

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

## W NUMERZE

Życie wieczne w Chrystusie ● VIII  
Ogólnopolski Synod Kościoła Polsko-  
katolickiego ● W 150 rocznicę urodzin  
Władysława Żeleńskiego ● Warszaw-  
ski Sierpień: 1944

NR 30 (1394)

26 LIPCA 1987 R.

CENA 20 ZŁ



SIÓDMA NIEDZIELA  
PO ZESŁANIU  
DUCHA ŚWIĘTEGO

# LEKCJA

z Listu  
ś.v. Pawła Apostoła  
do Rzymian  
(6,19—23)

Bracia: Ludzkim sposobem przemawiam dla słabości ciała waszego: Jako bowiem wydaliście członki wasze na służbę nieczystości i nieprawości, aby brnąć w nieprawość, tak teraz wydajcie członki wasze na służbę sprawiedliwości dla uświęcenia. Bo kiedyście byli niewolnikami grzechu, wolni byliście od służby sprawiedliwości. I cóż za pożytek mieliście wówczas z tych rzeczy, których się teraz wstydzicie? Albowiem końcem ich jest śmierć. Teraz wszakże uwolnieni od grzechu i stawszy się sługami Bożymi, macie swój pożytek w uświęceniu, a za cel — życie wieczne. Albowiem zapłatą grzechu jest śmierć. A łaska Boża — to żywot wieczny w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

# EWANGELIA

według  
ś.v. Mateusza  
(7,15—21)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu obcym, a wewnątrz są wilki drapieżne. Po ich owocach poznacie ich. Czyż zbierają z ciernia winne jagody, albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi, a złe drzewo, owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre złych owoców rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Tak więc po ich owocach poznacie ich. Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie — wejdzie do królestwa niebieskiego. Ale kto wypełnia wolę Ojca mego, który jest w niebieszech, ten wejdzie do królestwa niebieskiego.

Dzisiejsza Lekcja kontynuuje myśli z poprzedniej niedzieli, o duchowych skutkach Chrztu świętego. Jest po prostu rozwinięciem praktycznych rad, które rozważaliśmy przed tygodniem. Naukę jaką nam dziś przedkłada Apostoł Paweł można streścić w jednym zdaniu: Dzięki łasce Chrztu św. przestaliśmy być sługami grzechu, a staliśmy się dziećmi Boga, postępujemy więc tak, aby otrzymać w nagrodę życie wieczne w Chrystusie Jezusie, Panu naszym. Logika wywodów naszego Mistrza duchowego jest bardzo prosta. „Bracia! Ludzkim sposobem przemawiam ze względu na słabość ciała waszego. Jak bowiem (przed Chrztym świętym) wydawaliście członki wasze na służbę nieczystości i nieprawości, aby brnąć w nieprawość, tak teraz wydawajcie członki wasze na służbę sprawiedliwości dla uświęcenia”. Tego żąda od nas poczucie prostej sprawiedliwości i wdzięczności.

Sakrament Chrztu św. jest owocem męki i śmierci Zbawiciela. Chrystus poniósł śmierć i wylał własną Krew, aby dać całemu rodzajowi ludzkiemu źródło wiecznego życia i odrodzenia duchowego. Ochrzczeni stają się własnością Jezusa, który wykupił nas nie złotem ani srebrem, ale swoją przenaświętszą Krwią. Wykupił nas z niewoli grzechu i śmierci. „Jakiż pożytek mieliście z owych rzeczy, których się teraz wstydzicie? Bo końcem ich jest śmierć” — kontynuuje Apostoł,

Apostoł sam doświadczył słabości grzechu, mimo wybrania do grona uczniów Jezusa. Nie gromi więc tych, co dali się ochrzcić i nie pozbyli się jeszcze całkowicie złych nawyków. Stąd dzisiejsze rady św. Pawła i rzeczowe argumenty: „Albowiem zapłatą grzechu jest śmierć, zaś owocem służby Bogu jest żywot wieczny”. Przypatrzmy się bliżej, czym wynagradza swoich niewolników grzech, a jaką zapłatę szykuje Jezus Chrystus dla tych, którzy służą sprawiedliwości.

Zapłatą grzechu jest śmierć. Tej prawdy nie trzeba udowadniać. Doświadcza jej na swojej skórze każde pokolenie, nasze również. Ten tyran ma licznych sprzymierzeńców w naszej naturze, którym na imię namiętności i słabości. Nadajemy im ogólne miano wad narodowych. Ostatnio wypowiada się im mniej lub bardziej zdecydowaną walkę, gdyż bardzo się rozpanoszyły. Dla przykładu pijaństwo panuje niepodzielnie nad trzema milionami naszych Rodaków, a sprzyja mu albo łaskawie toleruje chyba drugie tyle obywateli naszej ojczyzny. Mizerny to sługa Boży, który topi własne zdrowie i życie w oceanie alkoholu, doprowadzając do zubożenia fizycznego i moralnego własną rodzinę.

Niewolnicy nikotyny niszczą nie tylko własne płuca, ale również innych ludzi, zmuszając do wdychania smrodliwych dy-

## Życie wieczne w Chrystusie

zwracając uwagę na nasze osobiste korzyści, które zwłaszcza w dzisiejszych czasach bywają jedynym poważnie wysłuchiwany i brany pod uwagę argumentem w praktycznym życiu. Co z tego będę miał?

Takie pytanie jeśli nie wprost, to podświadomie zadaje sobie prawie każdy człowiek, podejmując jakiegokolwiek działanie. Odpowiedź najczęściej wyczytać można z postępowania, a zależy od tego, komu dana osoba służy. Jakiego słucha Pana. Może się to komuś podobać, albo nie, lecz rację ma nasz Apostoł, gdy uważa, że każdy człowiek ma swego pana i władcę, który mu rozkazuje. Panów tych dzielimy na dobrych i złych. W dzisiejszej lekcji św. Paweł wspomina o jednych i drugich. Zli władcy, to nieczystość i nieprawość, czyli po prostu grzech, któremu ludzie zaprzędają ciało i duszę za ochłap niewolniczej strawy i złudne chwilowe przyjemności. Dobrzy, to sprawiedliwość i uświęcenie, do służby którym pragnie nas zachęcić Apostoł.

Wielkość człowieka polega na tym, że on sam decyduje, komu zamierza służyć. Mimo skłonności do złego jaką odziedziczyliśmy po pierwszych rodzicach, stajemy się dobrowolnie niewolnikami grzechu. Chrzt św. nie likwiduje tej skłonności. Ma więc grzech również dla ochrzczonych ponętne kształty, jak owoc zakazany w oczach Ewy — naszej pramatki.

mów, wbrew chęci i woli tych ostatnich. Ten „pan” podobno płaci uspokojeniem nerwów. A cena? Statystyki lekarskie twierdzą, że 50 procent pacjentów umierających na raka dróg oddechowych, to palacze. Nie przeszkadza to jednak wielu paniom i panom sięgać po kolejnego papierosa w przekonaniu, że nie zaszkodzi im szczypta nikotyny. Narkomania. Ten tyran pomaga podobno swoim niewolnikom bujać we śnie, w obłokach i brać żywy udział w telewizyjnych baśniach, ale każe sobie płacić już w ciągu kilku miesięcy kompletną degeneracją fizyczną i moralną człowieka. Nikt temu tyranowi długo służyć nie może, bo on się nie „cacka”. Zżerając ludzkie życie, szybko powoduje śmierć.

Tyran rozwiążności upadła niewolnika i niszczy rodzinę. Pozazdrościł on narkomanii szybkiego zniwa śmierci, włączył więc do chorób wenerycznych, którymi dotychczas płacił swoim niewolnikom, straszliwą plagę AIDS. Zapłatą grzechu jest śmierć — obok fizycznej również wieczna. Tej drugiej Jezus każe się bardziej obawiać niż pierwszej.

Pan wszego Dobra — Bóg — zapłacił śmiercią swego Syna na krzyżu za nasze wyzwolenie z grzechu i prawo do życia wiecznego, a my za życie zgodne z łaską zyskamy żywot wieczny.

Ks. A.B.

# VIII SYNOD OGÓLNOPOLSKI

*„Postanowili  
apostołowie  
i starsi  
razem  
z całym  
Kościołem...”*

(Publikujemy dalszy ciąg artykułu, którego druk rozpoczęliśmy w „Rodzinie” nr 29)

Ostatni Ogólnopolski Synod Kościoła Polskokatolickiego miał miejsce we Wrocławiu w lipcu 1975 r. Prawo kościelne określa wyraźnie, że „Synod Ogólnopolski odbywa się co cztery lata” (Kanon 51, § 1). Następne zgromadzenie synodalne winno się więc odbyć już w 1979 r. Jednak z uwagi na trudności i przeszkody natury obiektywnej, termin jego zwołania z konieczności musiał zostać znacznie przesunięty w czasie. Ale już na początku roku 1985 Rada Synodalna — będąca najwyższą władzą w Kościele pomiędzy synodami — na wniosek jej przewodniczącego, bpa Tadeusza R. Majewskiego podjęła uchwałę, że najbliższy Synod Ogólnopolski winien zostać zwołany nie później, jak w pierwszej połowie 1987 r.

Rozpoczął się czas intensywnej pracy i przygotowań do tego wielkiego wydarzenia w życiu Kościoła. Chodziło bowiem o to, byśmy na VIII Synod Ogólnopolski mogli przyjść z możliwie największymi osiągnięciami. By do czasu rozpoczęcia Synodu Kościół nasz nie tylko pomnożył się liczebnie przez wzrost istniejących oraz przez erygowanie nowych placówek duszpasterskich, ale również umocnił się moralnie, wzrastając „w łasce u Boga i u ludzi” (Łk 2,52 b); by potężniała również materialna baza Kościoła, dzięki nowym świątyniom, budynkom plebanijnym i punktom katechetycznym mających tak wielkie znaczenie dla codziennej działalności tej instytucji. Jednak — niezależnie od tego — podjęte zostały w naszym Kościele wielokierunkowe przy-



Słowo do członków Synodu kieruje jeden z najstarszych kapłanów Kościoła.  
ks. doc. dr Edward Bałakier

gotowania bliższe, którym również należy poświęcić nieco uwagi.

**Jedną z pierwszych czynności w tym względzie winno być przygotowanie materiałów synodalnych. Prawo kościelne postanawia** bowiem „Całość materiałów na Synod, łącznie z regulaminem i programem przygotowuje Rada Synodalna, która może powołać odpowiednie komisje do przygotowania tych materiałów” (Kanon 52). Również temu przepisowi stało się zadość, gdyż Rada Synodalna w dniu 23 lipca 1985 r. podjęła uchwałę w tej sprawie.

Stosownie do jej postanowień, dekretem przewodniczącego tejże Rady, a zarazem Zwierzchnika Kościoła — biskupa Tadeusza R. Majewskiego, powołane zostały następujące komisje: Ko-

misja Wiary i Ustroju, z biskupem prof. dr. Maksymilianem Rode na czele; Komisja Prawa, pod przewodnictwem biskupa doc. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego; Komisja Liturgiczna, której pracami miał kierować ks. dziekan mgr Tomasz Wójtowicz; Komisja Młodzieżowa, z ks. dziekanem Eugeniuszem Stelmachem jako przewodniczącym; Komisja Hierarchii Kościoła, kierowana przez ks. infulata Edwarda Jakubasa; Komisja Mandatowo-Sprawozdawcza oraz Biuro Synodalne, z ks. mgr. Ryszardem Dąbrowskim, kanclerzem Kurii Biskupiej w Warszawie, jako przewodniczącym. Wszystkie komisje rozpoczęły długą, „benedyktyńską pracę” zmierzającą do

cd. na str. 8—9

# Jezus Chrystus — Nauczyciel i Prorok



Jezus Chrystus sam mówi o sobie jako o nauczycielu i mówi o swej godności nauczycielskiej. Według Ewangelii św. Marka (1, 35—38) Jezus po uzdrowieniu chorych udał się na miejsce pustynne, by się modlić. Szymon i inni szukali Jezusa, by Go sprowadzić do ludu. Jezus odpowiedział im: „Pójdźmy... do sąsiednich miejscowości, abym i tam mógł nauczać, bo na to wyszedłem”. W przypowieści o siewcy (Mk 4, 3—9) Chrystus mówi zapewne o sobie. On siewce ziarno słowa na roli świata. Mamy też wreszcie słowa Pańskie. „Uczeń nie przewyższa nauczyciela, ani sługa swego pana” (Mt 10,24). Jezus odwołał się tutaj do stosunków panujących w świecie. Słowa te zawierają jednak coś głębszego. Ten Nauczyciel jest czymś więcej niż nauczycielem. On jest Panem. Uczeń jest tutaj czymś mniejszym, niż jest zwykły uczeń — jest sługą. Dlatego słowa Jezusa przekazują coś więcej niż samo tylko pouczenie. Jego słowo daje życie i zbawienie; wypędza demony (Mk 1,25), uzdrawia i ratuje całego człowieka (Mk 1,14), przywraca życia umarłym (Mk 5,41).

Także w synagodze Jezus występuje jako nauczyciel (Mt 9,35). Św. Łukasz (4, 16—30) tworzy scenę pierwszego kazania Jezusa w Jego rodzinnym mieście Nazarecie. Już przy pierwszym wystąpieniu Jezusa jest widoczne, że zostanie On odrzucony przez lud Izraela, a Ewangelia przejdzie do pogan. Jest to droga Ewangelii, którą św. Łukasz opisze w Dziejach Apostolskich.

Dwa podobne do siebie opowiadania o ostatnich dniach Jezusa przedstawiają, jak wysyła On dwu uczniów, by szukali osiołka dla wjazdu Pana do Jerozolimy (Mk 11, 1—3) oraz by przygotowali wieczerkę do uczyty paschalnej (Mk 14, 12—16). Uczniowie mają powiedzieć: „Pan go (osiołka) potrzebuje” (Mk 11,3) i — „Nauczyciel pyta: gdzie jest dla Mnie izba, w której mógłbym spożyć Paschę z uczniami moimi?” (Mk 14,14). W cudowny sposób Jezus z góry zna

swój los. Przyjmuje go i przygotowuje się na to, co Go czeka. Nie ulega brutalnej przemocy, lecz dobrowolnie idzie na mękę. Jezus jest przede wszystkim nauczycielem i Panem.

W gwałtownej rozprawie z faryzeuszami i uczonymi w Piśmie, Jezusowe nauczanie zostało przeciwstawione rabinom: „Wy nie pozwalacie nazywać się Rabbi, albowiem jeden jest wasz Nauczyciel, a wy wszyscy braćmi jesteście. Nikogo też na ziemi nie nazywajcie waszym ojcem; jeden bowiem jest Ojciec wasz, Ten w niebie. Nie chcecie również, żeby was nazywano mistrzami, bo jeden jest tylko wasz Mistrz, Chrystus” (Mt 23, 8—10).

Jezus jako nauczyciel ujawnia się także w tytule proroka, który otrzymuje w Nowym Testamencie. Prorocy Starego Przymierza

są w Izraelu znani i poważani jako nauczyciele, cudotwórcy i męczennicy. Pod każdym z tych trzech względów Jezus okazał się prorokiem: przez swą naukę (Mt 23,34), przez cuda (Łk 7,16) i przez cierpienie (Mt 23, 29,37).

Czy Jezus sam przypisywał sobie zadania i tytuł proroka? Jezus, odrzucony w Nazarecie, mówi: „Tylko w swojej ojczyźnie, wśród swoich krewnych i w swoim domu może być prorok tak lekceważony” (Mk 6,4). Posługując się przysłowiem, Jezus porównuje swój los z losem proroka; siebie samego nie nazywa jednak wprost prorokiem. Gdy faryzeusze przestrzegają Jezusa przed Herodem, On im odpowiada: „Idźcie i powiedzcie temu lisowi: Oto wyrzucam zle duchy i dokonuje uzdrowień dziś i jutro, a trzeciego dnia będę u kre-

su. Jednak dziś, jutro i pojutrze muszę być w drodze, bo rzecz niemożliwa, żeby prorok zginął poza Jerozolimą” (Łk 13,31—33). Opowiadanie zawiera biograficzne elementy. Faryzeusze są tu przyjaciółmi Jezusa, a nie — jak później — Jego wrogami. Znaczący tu jest także stosunek Jezusa do Jego świeckiego władcy. Pierwotne słowa Jezusa wyjaśniono później jako zapowiedź męki i zmartwychwstania. Powtarza się skarga na mordowanie proroków: „Jeruzalem, Jeruzalem! Ty zabijasz proroków i kamieniujesz tych, którzy do ciebie są posłani. Ile razy chciałem zgromadzić twoje dzieci” (Łk 13,34). W tych słowach Jezus stawia się w szeregu proroków.

W opowiadaniu o przemienieniu, głos Boga samego przedstawia Jezusa jako oczekiwanego proroka: „To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie” (Mk 9,7). Poświadczenie o Synu — według Ps 2,7 — łączy się z obietnicą proroka — według Pwt 18,15. Syn spełnia obietnicę ponad wszelkie oczekiwanie, gdyż Syn jest kimś większym niż największy prorok.

Pierwsze kazanie apostołów świadczy o Jezusie jako o prawdziwym proroku. W kazaniu na placu świątyni św. Piotr mówi, że na Chrystusie spełniły się słowa Mojżesza (Pwt 18,15). „Powiedziały przeciw Mojżesz: „Proroka jak ja wzbudzi wam Pan, Bóg nasz, spośród braci waszych”. Jezus jest jednak więcej niż prorokiem, gdyż jest Synem (Dz 3,22—26).

Jezus jako nauczyciel i prorok jest postacią historyczną. Nowy Testament interpretuje i pogłębia historię. Jezus jest ponad wszelkim ludzkim nauczeniem. Jego boskie synostwo gwarantuje prawdę Jego słów. „Wszystko przekazał mi Ojciec mój. Nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn i ten komu Syn zechce objawić” (Mt 11,27). W Ewangelii św. Jana Chrystus stale powtarza: „Moja nauka nie jest moją, lecz Tego, który Mnie posłał” (J 7,16).

## WYTNIJ I WYPEŁNIJ CZYTELNICIE!

Imię . . . . .  
 Nazwisko . . . . .  
 ulica . . . . .  
 Kod miejscowości . . . . .

Zamawiam . . . . . egz. Modlitewnika „Ojcze Nasz”  
 Cena 1 egz., zł. 300.

Zamówienie na modlitewnik należy wysłać do Administracji Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego ul. J. Dąbrowskiego 60  
 02-561 Warszawa

Wysyłka następuje za zaliczeniem pocztowym.

- Modlitewnik „Ojcze Nasz” — stron 650 — wydany jest w twardej czarnej oprawie ze złocnym napisem. Na jego treść składają się:
  - Wskazania życiowe
  - Wiadomości katechetyczne
  - Codzienny pacierz
  - Modlitwy dodatkowo do pacierza
  - Msza święta
  - Nieszporty
  - Nabożeństwo eucharystyczne
  - Sakrament Pokuty
  - Droga Krzyżowa
  - Gorzkie żale
  - Nabożeństwo do Ducha Świętego
  - Nabożeństwo do NMP
  - Nabożeństwo do św. Józefa
  - Nabożeństwo do św. Barbary
  - Nabożeństwo pokutne
  - Modlitwa za chorych
  - Modlitwa za konających
  - Modlitwy różne
  - oraz wiele pieśni religijnych

## w Strzyżowicach k. Będzina

Stało się już niemalże tradycją, że zabieram głos po każdym sympozjum naukowym (tym razem jest to już trzecie sympozjum). Za każdym razem jestem jednakowo wzruszony i uradowany faktem, że mogę uczestniczyć w tak ważnym dla naszego Kościoła (i osobiście dla mnie) wydarzeniu. Pragnę podkreślić, że zorganizowanie sympozjum naukowego w 90 rocznicę Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego było konieczne — choćby tylko dla uświadomienia sobie ogromnego dorobku myśli ludzkiej minionych 90 lat, myśli związanych z budową na ziemi amerykańskiej, a potem i polskiej, naszego Kościoła.

Tak się złożyło, że nie mogę zostać na obradach do końca. Bardzo tego żałuję, ale muszę wracać do swej parafii, by spełnić posługę duszpasterską. Zmarł bowiem nasz parafianin, młody człowiek — niestety, straszna nieuleczalna choroba nie zna litości i nie wybiera. Wyjeżdżam więc o jeden dzień wcześniej.

Jakie są moje wrażenia po wysłuchaniu referatów i burzliwej dyskusji? Mogę stwierdzić jedno, że wiele ciekawych, nowych rzeczy dowiedziałem się o Kościele starokatolickim, o Utrechcie. Chociaż lubię czytać prace dotyczące Kościoła starokatolickiego, to nigdzie nie znalazłem tylu wiadomości, ile zostało przekazanych nam wszystkim właśnie tu, na tym sympozjum.

Referaty, których z uwagą wysłuchałem, pogłębiły i ugruntowały moją wiedzę o Kościele starokatolickim. I tu — ukłon w kierunku Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, a szczególnie Organizatora sympozjum — prezesa bpa doc. dra hab. Wiktora Wysoczańskiego, za zorganizowanie tego sympozjum oraz za to, że potrafi tak świetnie pogodzić swoją pracę w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej z ukierunkowaniem myśli całego naszego Kościoła, czego dobitnym wyrazem jest zorganizowanie i przygotowanie sympozjum naukowego (a jest to praca ogromna!). Jesteśmy wszyscy wdzięczni bp. Wysoczańskiemu za tę pracę oraz (myślę, że nikt się nie obrazi, jeśli dodam) za warunki bytowania i słuchania sympozjum, jakie nam stwarza.



W czasie poprzednich sympozjów zaprezentowane zostały sylwetki wybitnych Polaków-patriotów: Bpa Franciszka Hodura (w 130 rocznicę urodzin) i Bpa Leona Grochowskiego (w 100 rocznicę urodzin). Obecnie zastanawiamy się nad sprawami bardziej specyficznymi — ściśle teologicznymi. Dla nas, teologów, problematyka ta jest niezwykle ważna. Pragnęliśmy tych tematów, bowiem wiele spraw jest godnych uwagi i wnikliwego rozważenia. Należy jasno zdać sobie z tego sprawę, że przeżywamy obecnie historyczną chwilę — Kościół Polskokatolicki wychodzi na tzw. szersze wody. Częściej i więcej mówi się i pisze na temat Kościoła Polskokatolickiego, zaangażowane są środki masowego przekazu (łącznie z Polską Telewizją). Kościół Polskokatolicki aktywizuje się na polu naukowym — właśnie przez międzynarodowe sympozja.

Mam nadzieję, że referaty wygłoszone na tym sympozjum staną się dostępne dla innych odbiorców, dzięki opublikowaniu ich na łamach „Rodziny” (jak to już miało miejsce w przypadku dwóch poprzednich sympozjów). Z przyjemnością jeszcze raz zapoznam się z tymi interesującymi referatami. Jeszcze raz serdecznie dziękuję za zaufanie i zaproszenie na sympozjum.

Notowała:

MAŁGORZATA KĄPIŃSKA

## KRAJ

W ratuszu miasta Klosterneuburg (Austria) wręczono polskiemu dramaturgowi i satyrykowi Sławomirowi Mrozkowi nagrodę im. Frenza Kafki w wysokości 100 tys. szylingów austriackich.

Od 1 do 5 czerwca hr. odbywała się w Warszawie II runda polsko-amerykańskich negocjacji w sprawie nowej umowy o współpracy w dziedzinie nauki i techniki oraz jej finansowania. W wyniku rozmów parafowano tekst umowy, która zakłada rozwój współpracy naukowo-technicznej na zasadzie równości oraz wzajemnych i obopólnych korzyści. Przewiduje ona wspólne przedsięwzięcia badawcze, rozwojowe i projektowe w uzgodnionych dziedzinach, wspólne konferencje naukowe oraz wymianę naukowców i informacji naukowo-technicznej.

Zastępca przewodniczącego Rady Państwa, prezes Towarzystwa „Polonia” T.W. Młyńczak udał się 16 czerwca br. z wizytą do Kanady. W programie wizyty przewidziano spotkanie z kanadyjską Polonią, z jej działaczami gospodarczymi, a także kontakty z przedstawicielami życia politycznego i gospodarczego Kanady.

Dwudniowe obrady 7 sesji Polsko-Amerykańskiej Rady Gospodarczej odbyły się w Poznaniu. Przedstawiciele polskich i amerykańskich sfer gospodarczych ustalili nowe zasady współpracy w warunkach funkcjonującej znów kłauzuli najwyższego uprzywilejowania dla towarów polskich w USA.

Dwa projekty ustaw o zasadniczym znaczeniu dla dzieła reformy — życia publicznego oraz funkcjonowania gospodarki — znalazły się na porządku obrad plenarnych Sejmu. W pierwszym czytaniu Sejm rozpatrzył poselski projekt ustawy o rzeczniku praw obywatelskich oraz rządowy projekt ustawy o jednostkach innowacyjno-wdrożeniowych.



Wydarzeniem tegorocznego Festiwalu Muzyki „Łańcut 87” był występ sławnego już w Europie fenomenalnego 10-letniego skrzypka z Jugosławii Stefana Milenkovicia

## ŚWIAT

Po obliczeniu ponad 95 proc. głosów we włoskich wyborach do Izby Deputowanych chadecja zdobyła 34,1 proc. głosów (o 1,2 proc. więcej niż w 1983 r.). Za komunistami opowiedziało się 26,6 proc. wyborców. Poważny przyrost zanotowali socjaliści: 14,3 proc. wobec 11,4 proc. przed czterema laty. W Senacie podział głosów przedstawia się następująco: chadecja 33,6 proc. (w 1983 r. — 32,4 proc.), komunistów 28,3 proc. (20,8), socjaliści 10,9 proc. (11,4).

We Francji powstała nowa organizacja antymilitarystyczna walcząca o rozbrojenie jądrowe „Movement Zero” (Ruch na Rzecz Rozwiązania Zerowego). W przedstawionym manifeste członkowie organizacji — studenci, licealiści, młodzi twórcy i sportowcy — wezwali francuską młodzież do zwiększenia wysiłków i działań na rzecz pokoju i rozbrojenia.

W ZSRR rozwiązano instytut badawczy ekonomiki budownictwa, który nie wykonywał powierzonych mu zadań. Jest to pierwszy tego typu przykład w Związku Radzieckim, odzwierciedlający politykę przebudowy, także i w tym zakresie. Instytut został rozwiązany na kilka miesięcy przed... jubileuszem 30-lecia istnienia, do którego zresztą już trwały przygotowania.

Dziennik hawański „Granma” poinformował, że aspieteczne elementy zakłóciły ład i porządek w pobliżu ambasady francuskiej w Hawanie. Nastąpiło to pod wpływem pogłoski o tym, iż wspomniana placówka udziela wiz osobom, które pragną wyemigrować do Stanów Zjednoczonych. Dziennik poinformował również, że pod zarzutem zakłócenia porządku kilkadziesiąt osób zostało zatrzymanych.

Rzecznik Indyjskiego Ministra Spraw Zagranicznych odrzucił jako „bezpodstawne i kłamliwe” rozpowszechniane przez prasę zachodnią oświadczenia amerykańskich działaczy politycznych, że radzieckie okręty podwodne korzystają z indyjskiej bazy na wyspach Nikobarach. Rzecznik dodał, że okręty radzieckie nie korzystają z żadnej bazy na terytorium Indii.



Najlepszym sportowcem naszego kontynentu w 1986 roku w ankiecie PAP została znana lekkoatletka Niemieckiej Republiki Demokratycznej Haike Drechsler

## Pośrednik między Bogiem a ludźmi

Rozpoczynamy, w Imię Jezusa Chrystusa, naukę o Jego zbawczych dziełach — zwłaszcza o Męce i śmierci krzyżowej. Przez tę Ofiarę, podjętą dobrowolnie, Syn Boży dokonał odkupienia ludzkości. U podstaw tej nauki, którą dogmatycy nazywają Soteriologią — czyli wiedzą o zbawieniu, leżą dwie objawione przez Boga prawdy: o upadku moralnym człowieka i o postanowieniu Ojca niebieskiego, by go ratować. Obie te prawdy omówiliśmy podczas prezentowania religijnego spojrzenia na pochodzenie człowieka, jak też jego przeznaczenie.

Proroctwa mesjańskie prześledziliśmy we wstępie do Chrystologii. Niebawem przypomnimy te, które dokładnie zapowiadały Chrystusa jako Męża boleści, oraz podawały szczegóły Jego męki. Objawienie nie podaje ściśle opracowanego traktatu naukowego o dziele Odkupienia. Systematyczne ujęcie, jakie prezentuje katolicka teologia, jest wynikiem pracy Apostołów i ich

następców. To uczniowie Chrystusa, w oparciu o słowa swego Mistraza i zapowiedzi Proroków podane w Starym Testamencie starali się uporządkować i podać następnym pokoleniom Ewangelię, czyli Radosną Nowinę o możliwości pojednania człowieka z Bogiem w Jezusie.

Uświadomiono sobie coraz dokładniej nędzę ludzką tak duchową, jak też cielesną oraz przepaść, jaką wykopał człowiek między sobą a Bogiem przez grzech, i jeszcze bardziej niepojętą dobroć Boga Ojca spieszącego nam na ratunek: „Ale Ojciec się zlitował nad nędzną ludźmi, — Syn się chętnie ofiarował, by spełnił Ojca wolę”. Nim w pełni odkryto cały majestat i dostojność Jezusa Chrystusa Syna Bożego oraz ogrom dzieła, jakie dokonał, ogłoszono Go Pośrednikiem między Bogiem a człowiekiem. To miano stanowi jakby fundament dalszych zbawczych poczynań Jezusa Chrystusa. Poznajmy bliżej naszego Mistraza w tej roli.

Kogo w ogóle nazywamy pośrednikiem? Takiego człowieka, który załatwia jakieś sprawy między oddalonymi od siebie stronami. Im sprawy są ważniejsze, tym godniejszych wymagają mediatorów, czyli pośredników. Im strony są wyższe, również. Na przykład łącznikiem między jednym a drugim Państwem bywa na stałe ambasador. Gdy jednak dochodzi do zawarcia szczególnie ważnej umowy międzypaństwowej, rolę negocjatora czy mediatora spełnia jeszcze wyższą rangą w hierarchii społecznej osoba. Niezbędny wprost jest mediator między poważnionymi stronami, by doprowadzić do zgody. Tak właśnie rozumiano zadanie Chrystusa: **Pośrednik między Bogiem a ludźmi**. Z jednej strony Majestat Wszechmogącego Boga Stworzyciela, obrażonego grzechem, z drugiej winowajca, „co jadł owoc z zakazanego drzewa”. Kto doprowadził do zgody? Kto naprawił krzywdy wyrządzone Stwórcy? Kto zmaże winy ludzkości? Uczy-

ni to Jezus Chrystus, umiłowany Syn Ojca niebieskiego i ziemskiej Matki. Jego czyny, jego czyny Boga, będą miały wartość nieskończoną, a więc taką, że będą mogły zadośćuczynić sprawiedliwości bożej. Ponieważ będą to zarazem czyny ludzkie, krzywda rzeczywiście zostanie zmażana, bo wynagrodzenie złożony z rodzaju ludzki jeden z ludzi, podobny nam we wszystkim, oprócz grzechu. Głosem nauki, że Chrystus jest doskonałym Pośrednikiem między Bogiem a ludźmi okazał się św. Paweł Apostoł. W jego Liście do Tymoteusza czytamy: „Jeden jest Bóg i jeden Pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Jezus Chrystus”. Zasadność tej tezy wyjaśnia św. Augustyn, gdy mówi, że Chrystus jest doskonałym pośrednikiem między niebem a ziemią przez ubóstwienie w sobie człowieczeństwa i ucłowieczenie bóstwa. Tak więc, już cud Wcielenia i Unia Hipostatyczna były aktami, przez które Bóg Ojciec w swoim Synu pojednał się wspaniałomyślnie z człowiekiem. Mianem pośredników obdarzamy również świętych w niebie i kapłanów na ziemi. Jest to jednak już pośrednictwo służebne, zleczone. Naszą odpowiedzią na prawdę o pośrednictwie Chrystusa powinno być oddanie się naszemu Panu całym sercem.

Ks. A. BIELEC

## Trudne pytania

### Kwadratura koła

Nie przeminęły echa tragedii w szpitalu we Włocławku, a już mamy następną. Tym razem w Instytucie Matki i Dziecka w Warszawie. Obie — jak wiemy — kosztowały życie nowo narodzonych istot.

I w pierwszym i w drugim przypadku zło zaistniało wskutek niewłaściwych warunków sanitarno-higienicznych panujących w obiektach szpitalnych. W tym także na oddziałach ginekologiczno-położniczych. We Włocławku pociągnięto do odpowiedzialności ordynatora oddziału i jedną czy dwie osoby ze średniego personelu medycznego. W sprawie tragedii w Szpitalu Wolskim — śledztwo trwa.

Jakie by jednak nie było orzeczenie w tej sprawie, w niczym nie zmieni ono stanu naszego szpitalnictwa. Wprawdzie we Włocławku po zaistnieniu niebezpieczeństwa wkrótce potem przystąpiono do remontu szpitala i na jakiś czas przynajmniej w tym konkretnym przypadku niebezpieczeństwo zostało zażegnane, to i tak nasuwa się pytanie: na jak długo?

Z wypowiedzi przedstawicieli

sanepidu przytoczonych w czerwcowym numerze „Kurierza Polskiego” wynika, że dramat, jaki zaistniał w Instytucie Matki i Dziecka mógł zdarzyć się gdzie indziej. Nie remontowane szpitale są bowiem „chlebem powszednim” w stołecznej i nie tylko stołecznej służbie zdrowia. (Równie trudna sytuacja jest np. w Krakowie, gdzie większość klinik położniczych wymaga natychmiastowych remontów). Prawda ta znana jest wszystkim od lat. Niestety, od lat brakuje również środków i wykonawców. A przecież każdy szpital powinien bezwzględnie spełniać wszystkie z wymaganych warunków higieny i antyseptyki. Powinien. Gdyby jednak w pełni respektować każde z obowiązujących zarządzeń, ile placówek zajmujących się lecnictwem pozostałoby do dyspozycji pacjentów?

Oczywiście nic nie usprawiedliwia tragedii w Warszawie i Włocławku. Przypadki ewidentnego zaniedbania czy karygodnego niedbalstwa powinny być karane. Warto sobie jednak zdać sprawę, że krytyczny stan naszego szpitalnictwa, a już położnict-

wa w szczególności, oraz wynikające z niego konsekwencje, to sprawa nie tylko lekarzy i resortu zdrowia — to sprawa nas wszystkich. Samo wyciąganie konsekwencji prawnych i pociąganie do odpowiedzialności nie rozwiąże problemu. Nie zapobiegnie też nieszczęściom. Zaniedbania, jakie w szpitalnictwie polskim narosły przez lata, wymagają dziś przede wszystkim nakładów finansowych. Trzeba przyznać, nakładów niebagatelnych. Dopiero uzyskanie ich może wpłynąć na poprawę warunków lecznictwa szpitalnego (i nie tylko szpitalnego) w Polsce. Łatwiej będzie wtedy o nowe obiekty i remonty, łatwiej o aparaturę diagnostyczną, leki (niekiedy zupełnie podstawowe) a nawet środki opatrunkowe, nie mówiąc już o przyrządach do iniekcji, transfuzji czy analiz.

Tragedie we Włocławku, Warszawie, to z pewnością najgłośniejsze S.O.S. w historii ostatnich dwudziestu lat naszego szpitalnictwa. Najgłośniejsze, ale nie jedyne. Alarmujące wieści co i raz podają prasa i inne mass media, o wielu nieprawidłowościach dowiadujemy się sami, gdy dotknęci chorobą własną czy bliskich rozpoczynamy „spacer” po szpitalach czy ośrodkach zdrowia. Pooperacyjne zakażenia nie należą do wyjątków, podobnie jak zainfekowanie żółtaczka przy badaniach krwi, gdyż laboratoria analityczne rzadko kiedy dysponują igłami i strzykawkami jednorazowego użytku. W obliczu szerzącej się na świecie choroby AIDS podobne przypadki muszą budzić uzasadniony niepokój!

Nie koniec na tym. Wszystkim znany jest również fakt notorycznego braku łóżek i personelu zarówno pielęgniarskiego, jak i pomocniczego. W wielu szpitalach na łóżko czeka się kilka miesięcy. W ginekologii i położnictwie jest to niemożliwe, więc ilość pacjentek z konieczności musi przekraczać dozwoloną ilość. O tym, że mija się to z zasadami higieny i antyseptyki nie muszą dodawać. W przypadku, gdy żaden szpital czy oddział ginekologiczno-położniczy nie przechodzi wymaganego (dwa razy w roku) remontu prawdopodobieństwo zakażeń niebezpiecznie wzrasta i nawet przy maksymalnym wysiłku personelu stanowi potencjalne zagrożenie.

Niewątpliwie każda z wymienionych tu trudności musi w jakimś stopniu rzutować na pracę lekarzy oraz zdrowie pacjentów. Chociaż w wielu przypadkach nasze chore szpitalnictwo niejednogłośnie ordynatora przyzwało o zawał. Jeśli bowiem z braku personelu pielęgniarki pełnią obowiązki salowych przy jednoczesnym wypełnianiu swoich obowiązków, a lekarze miast sanitariuszy czy noszowych zmuszeni są do prac im przypisanych, to... itd., itd.

Nie ludźmy się więc: braki polskiego szpitalnictwa wykraczają daleko poza przysięgę Hipokratesa. Samą etyką ich nie pokonamy. Bo jakkolwiek zawód lekarza wymaga jej szczególnie, to w nie mniejszym stopniu wymaga też okoliczności, by móc się w pełni rozwinąć. Dopóki to nie nastąpi, dopóty alarm będzie trwał!

## Następca MONIUSZKI



Władysław Żeleński. Fot. ok. 1920 r.

Żeleński pojawił się w dość specyficznym okresie rozwoju polskiej kultury muzycznej. Na ogół lata te traktuje się jako lukę pomiędzy działalnością Chopina i Moniuszki z jednej, a Karłowicza i Szymanowskiego z drugiej strony. Lukę ową w nie wystarczający — jakościowo — sposób usiłuje się wypełnić nazwiskiem Noskowskiego i Żeleńskiego, kompozytorów „niezwykle płodnych i wytrwałych — jak pisze Tadeusz Strumiłło — lecz niezdolnych pchnąć sztuki polskiej na nowe tory”. Czy tak jest naprawdę? Przecież to ze szkoły Noskowskiego i Żeleńskiego wyszła cała plejada muzyków z genialnym Karolem Szymanowskim na czele. Prawdą jest, iż nowe prądy w muzyce, tj. neoromantyzm i impresjonizm, były Żeleńskiemu obce, ale jego różnorodna twórczość kompozytorska była i jest nadal wzorem dobrego rzemiosła, stylu, smaku i warsztatu kompozytorskiego.

Przyszły autor Goplany urodził się 6 lipca 1837 roku w Grodkowicach, majątku położonym w połowie drogi między Krakowem a Bochnią, jako syn Marcjana i Kamili z Russockich. Pan Marcjan grał nieźle na fortepianie, a nawet komponował. Stosunkowo wcześniej mały Władysław wykazał zainteresowanie muzyką i już w roku 1848 matka zdecydowała (ojciec zginął w wypadkach r. 1846) o jego muzycznym przeznaczeniu.

Na zapadłej wsi małopolskiej nie mogli młodzi Żeleńscy otrzymać stosownego wykształcenia. Wdowa po Marcjanie zamieszkała więc z synami w Krakowie, w samym śródmieściu, przy ulicy Gołębiej. Pierwszym nauczycielem gry na fortepianie młodego Władysława był Kazimierz Wojciechowski. W dwa lata później Kraków został częściowo zniszczony przez wielki pożar; z płomieni, które ogarnęły mieszkanie Żeleńskich, uratował Władysław jedynie ulubione swoje skrzypce.

W tym pamiętnym 1850 roku został Władysław uczniem gimnazjum św. Anny, które ukończył w r. 1857. Nie ustawała w tym czasie i nauka muzyki. W r. 1854 został uczniem osiadłego od lat w Krakowie Czecha Jana Germasza, biegłego pianisty i dyrygenta, zaś kompozycji zaczął się uczyć u Franciszka Mireckiego (1791—1862), ucznia J.N. Hummła w Wiedniu i dyrektora własnej szkoły muzycznej w Krakowie.

Do pierwszych utworów Żeleńskiego napisanych w tym okresie należą: dwa kwartety smyczkowe, trio i uwertura na orkiestrę. Wprawdzie kompozycje te zaginęły, ale wydana później Sonata na fortepian — jako op. 3, wyraźnie wykazuje duży wpływ Mireckiego na jego twórczość.

W dwa lata po ukończeniu gimnazjum krakowskiego wyjechał Żeleński na studia uniwersyteckie do Pragi Czeskiej, gdzie uzyskuje stopień doktora filozofii. Tu pogłębia również swoje studia muzyczne: kompozycji u Józefa Krejčíego (1821—1881) oraz fortepianu u Aleksandra Dreyschocka (1818—1869).

mnie nęciła, bo już — prawdę powiedziawszy — nie miałem co tam robić. Zdecydowałem się w końcu 1866 na wyjazd do Paryża. Bardzo mi tam było smutno z samego początku (...). Pierwszą miesiąc prawie samotnie przepędziłem, aż dopiero w początku 1867, z przyjazdem nieodżałowanego Grottgera zacząłem się czuć cokolwiek w domu. Poznawszy, że nie wszystkie rozумы wywiozłem z Pragi od pana Krejčíego, zapisałem się do Konserwatorium Paryskiego, specjalnie do klasy kompozycji pana Rebera (...) pan Reber, doskonały muzyk, ale taki nudziarz zatabaczony, z którym i pół słowa dogadać się nie mogłem. Porzuciwszy konserwatorium, w początkach roku 1868 dostałem się pod opiekę pana Damckiego, niezawodnie najlepszego pedagoga w Paryżu, u niego kształciłem się aż do roku 1870...”

Pod koniec tegoż roku powrócił Żeleński do Krakowa, gdzie 30 stycznia 1871 r. dał koncert kompozytorski na fundusz odbudowy Sukiennic. Jesienią tegoż roku przeniósł się do Warszawy, o czym wspomina w liście do swojego przyjaciela, Łukaszewskiego: „Poznawszy Warszawę, dałem się ująć wdziękowi miasta i jego mieszkańców i osiedliłem się tutaj w październiku r. 1871. Skomponowałem tutaj symfonię, którą dałem pierwszy raz w koncercie moich własnych utworów dnia 19 kwietnia 1872 r. Podczas tej zimy zapoznałem się bliżej z zącną rodziną Grabowskich i ożeniłem się z panną Wandą. Ślub odbył się 15 kwietnia, na cztery dni przed moim koncertem (...) Udało się mi otrzymać posadę profesora harmonii i kontraktantu przy tutejszym konserwatorium (...) Wspólnie z moim kolegą Roguskim dużo działaliśmy dla rozwoju muzykalności w Polsce, wydaliśmy dzieło harmonii w naszym języku, niezawodnie najlepsze ze wszystkich w polskim języku, i to własnym nakładem. W konserwatorium jednak po 5 latach sumiennej pracy przekonałem się, że nic zbudować nie można nie będąc popartym sumienną i gorliwą dyrekcją (...) Te okoliczności, wcale nie zachęcające, skłoniły mnie do usunięcia się z konserwatorium od 1 stycznia 1878 r.”

Po odejściu z konserwatorium objął Żeleński stanowisko dyrektora Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, którą to funkcję objął po Józefie Wieniawskim (1837—1912), młodszym bracie genialnego skrzypka i kompozytora, Henryka. Po pewnym czasie, obowiązki te zaczęły mu coraz bardziej ciążyć; coraz częściej myślał o przeniesieniu się do Krakowa. W jesieni 1880 r. zrezygnował Żeleński ze stanowiska dyrektora, by w lipcu 1881 r. zamieszkać na stałe w grodzie Krakusa i Wandy, gdzie już do śmierci tu pozostał.

Od razu rozpoczął energiczne działania w celu założenia Towarzystwa Muzycznego, zaś w 1887 roku otworzył konserwatorium, na którego czele stał aż do ostatnich dni życia. Mimo uprawiania wszystkich form muzycznych, Żeleński zasłynął szczególnie jako twórca pieśni i słusznie nosi miano następcy Moniuszki na niwie polskiej pieśni narodowej a także kontynuatora moniuszkowskich tradycji operowych.

Wybitne są zasługi Władysława Żeleńskiego dla polskiej kultury muzycznej obejmujące różne dziedziny jego działalności: pedagogicznej, społecznej i kompozytorskiej. Twórczością swą zdobył naczelną miejsce wśród polskich kompozytorów doby pomoniuszkowskiej. Jego opery do dziś utrzymały się w repertuarze naszych scen operowych (17 maja br. Opera i Operetka w Krakowie wystawiła jego „Konrada Wallenroda” w reżyserii Haliny Szymańskiej pod dyrekcją Rafała Jacka Delektala).

Władysław Żeleński zmarł 23 stycznia 1921 r. w Krakowie.

Lud Gaw

Z korespondencji Żeleńskiego z okresu praskiego zachował się ciekawy list do przyjaciela Juliana Łukaszewskiego, w którym m. in. pisze: „... wierząc mi, drogi Łukaszu, iż to już nie Praga co przeszłego roku, Polonia — owa pocziwa — rozjechała się, Ciebie przede wszystkim brak czuć daje (...). Po ukończonych studiach mam pozostać jakiś czas w kraju, najprędzej w Krakowie, gdzie samodzielnie wyrabiać będę ducha mego kompozytorskiego, po czym udam się za granicę, chcąc dobić się wawrzynów jako skończony artysta, zanim przyjdzie chwila stosowna poświęcić pracę swoją Ojczyźnie na drodze pedagogicznej (...) Rygorozum moje z historii zdaje 24 marca, po czym odbędzie promocję doktorską. Oby jak najprędzej nadeszła ta chwila, abym wiernym był kochankiem mej Muzy (...). Twój kochający cię muzyk, organista i przyjaciel, Władysław Żeleński. Praga 17 lutego 1862”.

Już w Pradze zaczął Żeleński tworzyć pieśni solowe z towarzyszeniem fortepianu do słów Bohdana Zaleskiego i Mickiewicza. Tutaj narodził się pierwszy pomysł jego uwertury fantastycznej będącej wyrazem doznanych wrażeń z wycieczki w Tatry, w czasie jego wakacji letnich, spędzonych w Polsce w 1860 roku. Uwerturę pt. *W Tatrach* napisał w kilka lat później.

Kilka miesięcy 1865 r. spędził Żeleński w Wiedniu, gdzie poznał wczesne dzieła operowe Ryszarda Wagnera, a także słynne obrazy Artura Grottgera, któremu często śpiewał swoje pieśni.

W latach 1866—1871 pogłębiał Żeleński swoje studia muzyczne w Paryżu, gdzie został prywatnym uczniem Bertolda Damckiego (1812—1875), przyjaciela Hektora Berliozza. W czasie nauki u Damckiego napisał *Wariacje g-moll op. 21* na kwartet smyczkowy, dwa kwartety smyczkowe i mszę na chór żeński z towarzyszeniem organów oraz kilka innych utworów.

W 1878 roku pisał Żeleński z Warszawy o swoim pobycie w Paryżu do wspomnianego już Łukaszewskiego: „Do roku 1866 pozostawałem w Pradze z przerwami wakacyjnymi; jedną zimę przepędziłem w Wiedniu, a jedną w Dreźnie. Praga coraz mniej

# VIII Synod Ogólnopolski

*„Postanowili  
apostołowie  
i starsi  
razem z całym  
Kościołem...”*

życzliwością, wyrozumieniem i poparciem dla moich usiłowań”.

Przewodniczący Rady Synodalnej podkreślił następnie z naciskiem, że Kościół Jezusa Chrystusa, jakim jest również Kościół Polskokatolicki, mogą utwierdzić i ugruntować jedynie ludzie głębokiej wiary. Zaś wiara ta uzewnętrzniać się winna przede wszystkim w apostołstwie i w duchu misyjnym, zarówno duchowieństwa, jak i wyznawców świeckich.

Wielką pomocą do wytworzenia właściwej atmosfery w codziennej pracy



Ks. Adam Kuczma — generalny superintendent Kościoła Metodystycznego i prezes Polskiej Rady Ekumenicznej przekazuje życzenia Synodowi



bp Tymoteusz Kowalski — zwierzchnik Starokatolickiego Kościoła Mariawitów przekazuje życzenia Synodowi



Zyczenia Synodowi przekazuje bp Zdzisław Tranda — zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Reformowanego

cd. ze str. 3

tego, by do chwili rozpoczęcia Synodu przygotowane zostały materiały z odpowiednich dziedzin działalności Kościoła oraz poczynić konieczne przygotowania organizacyjne, dla zapewnienia należytego przebiegu tego zgromadzenia kościelnego. Rada Synodalna uchwaliła również szczegółowy regulamin VIII Synodu.

W trosce o wytworzenie w całym naszym Kościele odpowiedniego klimatu, zarówno w okresie przedsynodalnym, jak w czasie trwania obrad Synodu, Zwierzchnik Kościoła wystosował w dniu 12 stycznia br. „Słowo braterskie... do Kapłanów i Ludu Bożego Kościoła Polskokatolickiego”.

Na wstępie wyraził On uznanie dla Rady Synodalnej, Duchowieństwa i wiernych, za konstruktywną współpracę w dziele budowania Kościoła Chrystusowego. Dał temu wyraz, mówiąc: „Z woli Świętego Synodu w dniu 10 lipca 1966 r. zostałem konsekrowany na biskupa i przeznaczony na urząd Ordynariusza Diecezji Warszawskiej. Przyjmując tak wielkie obowiązki, przyjąłem maksymę: „Bogu i Polsce”. Nie mógłbym im podołać, gdyby nie towarzyszyła mi pomoc Boża... oraz szczerą i ofiarną Waszą współpracą w duchu Ewangelii, jak również praw i doktryny polskokatolickiej. Z radością muszę stwierdzić, że pomocy tej doznałem. Nie byłem i nie jestem sam. Rada Synodalna oraz Duchowieństwo wraz ze swoimi parafianami obdarzyli mnie

kościelnej, a zwłaszcza podczas trwania Synodu, będzie na pewno pamięć o napomnieniu Apostoła, zawartym w słowach: „Teraz odrzućcie i wy to wszystko: gniew, zapalczywość, złość, nienawiść i nieprzyzwoite słowa z ust waszych... przyobleczcie się jako wybrani Boży, święci i umiłowani w serdeczne współczucie, w dobroć, pokorę, łagodność i cierpliwość, znosząc jedni drugich i przebacząc sobie nawzajem” (Kol 3,8.12-13a). Warto również mieć na pamięci słowa Mojżesza, skierowane do ludu izraelskiego: „Idźcie dokładnie drogą, jaką wam nakazał Pan, abyście zachowali życie” (Pwt 5,33a). „To wezwanie — dodał następnie Zwierzchnik Kościoła — skierowane jest do wszystkich chrześcijan, w tym również do ludu polskokatolickiego”.



Kontynuując swoje „Słowo braterskie” Zwierzchnik Kościoła dodał następnie: „Naszym zasadniczym zadaniem na dziś i na jutro jest zachowanie tożsamości starokatolickiej, tożsamości wyznaniowej, a przy tym nie wolno nam wyłączyć się z nurtu życia narodu. Miejsce Kościoła Polskokatolickiego w Polsce zależne jest od naszej postawy, od naszego życia duchowego... Zaś duchowość uzewnętrznia się... we właściwym przygotowaniu się kapłanów do sprawowania świętych czynności, głoszenia Słowa Bożego i właściwego wykonywania innych przyjętych na siebie obowiązków. Wyrazem duchowości polskokatolickiej jest także pełne zaangażowanie się w pracy dla ogólnego dobra współbraci, w sprawach społecznych, w sprawach, któ-

**konieczna jest nadprzyrodzona pomoc i światło z nieba. Dlatego też** Zwierzchnik Kościoła przez prawie cztery miesiące (od 26 stycznia do 15 kwietnia br.) odprawiał codzienne Msze święte w katedrze warszawskiej w intencji poszczególnych parafii polskokatolickich. Równocześnie modlił się również w intencji całego Kościoła i zbliżającego się Synodu. Do jego modlitw dołączyli się także pozostali duszpasterze wraz ze swoimi parafianami. Toteż w poszczególnych parafiach ofiarowano w wyżej wymienionych intencjach uczestnictwo w wielkopostnej Drodze Krzyżowej, odprawione liczne Msze święte i przyjęte Komunie święte.

**Nie zapomniano także o bratnim Kościele za oceanem. Dlatego też w dniu**

prezes PRE — ks. prof. dr Witold Benedyktowicz, zwierzchnik Kościoła Metodystycznego, prezes PRE — ks. Adam Kuczma, zwierzchnik Starokatolickiego Kościoła Mariawitów — bp Tymoteusz Kowalski, zwierzchnik Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego — ks. Edward Czajko, dyrektor biura PRE — ks. dr Zdzisław Pawlik, prezes Rady Naczelnej Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego — ks. Stanisław Dąbrowski oraz ks. senior Jan Walter z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

\* \* \*

W okresie przedsynodalnym — jak to wynika z treści niniejszego reportażu — wykonana została ogromna praca, wymagająca wielkiego zaangażowa-



Ks. doc. dr Zachariasz Łyko w imieniu Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego pozdrawia członków Synodu



Ks. Edward Czajko — prezes Rady Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego przekazuje życzenia Synodu



Ks. Konstanty Wiazowski przekazuje życzenia od Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów

rymi żyje cały naród, a także w walce o zachowanie i utrwalenie pokoju”.

Nawiązując zaś do mającego już wkrótce rozpocząć się VIII Synodu Ogólnopolskiego, nasz Arcypasterz powiedział: „Prośmy wspólnie naszego Ojca w niebie o Jego Łaski i błogosławieństwo, o asystencję Ducha Świętego, by praca nasza wydała oczekiwane owoce; aby najbliższy Synod spełnił pokładane nadzieje i przyczynił się do dalszego rozwoju naszego świętego Kościoła”.

Zarówno Zwierzchnik Kościoła, jak i pozostałe duchowieństwo oraz wyznawcy świeccy zdawali sobie sprawę, że do realizacji tak ważnego przedsięwzięcia, jakim jest Synod Ogólnopolski

**8 lutego br. bp Tadeusz R. Majewski** wspólnie z bpem Wiktorem Wysoczańskim wystosowali zaproszenie na Synod Ogólnopolski do Pierwszego Biskupa Jana Swantka oraz pozostałych biskupów PNKK w USA i Kanadzie. Podobne zaproszenia skierowane zostały do zwierzchników Kościołów chrześcijańskich, zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej i innych osobistości z życia religijnego i ekumenicznego. Tak więc zaproszenia otrzymali: zwierzchnik Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego — metropolita Bazyli, rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej — prof. dr Jan Niemczyk, zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego — biskup Janusz Narzyński; zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Reformowanego — biskup Zdzisław Tranda, honorowy

nia nie tylko wielu duchownych i świeckich wyznawców naszego Kościoła, ale również innych ludzi dobrej woli. Chodziło bowiem o to, by uczestnicy VIII Synodu Ogólnopolskiego mieli zapewnione odpowiednie warunki do pracy (uczestnictwo w obradach było naprawdę ciężką pracą), do regeneracji sił i wypoczynku; by również mogli się modlić. Wszystko zaś po to, byśmy podobnie jak niegdyś „apostołowie i starsi wraz z całym Kościołem” (Dz 15,22) jerozolimskim, podejmować mogli ważne decyzje pomocne w budowaniu i umacnianiu Królestwa Bożego na ziemi, jakim jest Kościół Chrystusowy.

cdn.

Ks. JAN KUCZEK

# WARSZAWSKI SIERPIEŃ 1944

## Powstańczy rapsod baonu "Zośka"

W O L A

1 sierpnia

- 16.00 — Początek koncentracji oddziałów.  
16.10 — Nie sprowokowane przez nas zaczęły się walki na obiekcie „fabryka Telefunken”. Załoga odparła npla, zabijając kilku Niemców.  
17.00 — Nakazany termin wystąpienia — koncentracja zgrupowania z powodu przedwczesnych wybuchów walk nie została ukończona.

(Dziennik bojowy zgrupowania „Radosław”)

Nareszcie... ostatnie spojrzenie na Warszawę — i wchodzimy w głuche uliczki Woli. Od strony cmentarza biegnie Andrzej Morro z Kołczanem. (...) Wchodzimy szybkim krokiem do fabryki „Telefunken”, unieszkodliwiamy centralę telefoniczną i rozchodzimy się po salach. Chłopcy zakładają w pośpiechu części oporządzenia wojskowego. Wszyscy są podnieceni i zaniepokojeni. Nie wiadomo, czy koncentracja się uda.

Jeśli tak — to połowa zadania będzie wykonana. (...) Przy bramie stoi kilku ludzi z bronią z naszego batalionu. Przychodzi coraz więcej chłopców uginających się pod wielkimi pakami, z których wystają dobrze znane części składowe stenów. (...) Na podwórzu bieganina i ruch. Zbierają się oddziały. Rozdawana jest broń i ekwipunek. (...)

Od strony ulicy Młynarskiej słychać warkot silnika. Zza zakrętu wyjeżdża wolno ciągnik wojskowy. Chłopcy próbują go zatrzymać ale szofer dodaje gazu. Jedzie wprost na nas. Wybiegamy przed bramę ostrzeliwując go z pistoletów maszynowych i zwykłych. (...) Ładna historia: godzina 16, a my już zaczęliśmy (...)

Od strony Powązek na Okopowej ukazuje się wojskowe auto. (...) Maryśka puszcza im kilka serii ze swego erkaemu. Auto staje. Niemcy próbują ratować się ucieczką. (...) Po chwili panuje cisza. Pluton po wykonaniu zadania dołącza do kompanii. Wszystkie oddziały są gotowe do wymarszu.

(...) Suniemy długim szeregami w kierunku miasta — przez kirkut. Od strony Dzielnej i Żelaznej dobiegają odgłosy strzałów. Tę nasi zaczęli już w Śródmieściu. (...)

Nadeszła wreszcie upragniona chwila!  
Nareszcie!

**Boruła — kompania „Rudy”, pluton „Alek”**

- 18.00 — Opanowanie szkoły przy ul. Okopowej 55 A przez Brodę. Npl w sile 4 kompanii nie wytrzymał natarcia i wycofał się ze szkoły.

(Dziennik bojowy zgrupowania „Radosław”)

2 sierpnia

- 8.00 — Kilka czołgów npla wdziera się w nasz rejon ze strony zachodniej i północnej. Opanowano 2 czołgi.

(Dziennik bojowy zgrupowania „Radosław”)

- 11.30 — Dowódca „Brodę” melduje o zdobyciu szkoły przy ul. Spokojnej.

- 14.05 — Meldunek „Brodę”: 3 tygrysy, 1 samochód pancerny posuwają się od Powązek do Okopowej.

4 sierpnia

- 5.30 — Natarcie 4 samochodów pancernych ze strony ul. Obozowej (Naftusia). Atak odparty, zdobyto 2 km. Straty 2-ch rannych.

(Dziennik bojowy zgrupowania „Radosław”)

5 sierpnia

W dniu 5 sierpnia około 2 po południu natarcie nasze na obszar dawnego getta doprowadziło do uwolnienia z obozu karnego niemieckiego około 350 Żydów. (...)

(Biuletyn Informacyjny nr 43—250)

- 16.50 — Natarcie „Brodę” na drugą połowę obozu na ul. Gęsiej wspierane artylerią z czołgu. Obóz opanowany... Zdobyto broń i żywność. Zabito 8 SS-manów.

(Dziennik bojowy zgrupowania „Radosław”)

5—6 sierpnia

W wyniku zacieklej walki Niemcom udało się wyprzeć nasze oddziały do wysokości pl. Kercelego. Cywilna ludność Woli dzieli walkę żołnierzy.

(Biuletyn Informacyjny nr 44—260)



Najmłodszy powstaniec

8 sierpnia

...Obrona cmentarza ewangelickiego oparta na drobnych grupach bojowych pracujących na zasadzie zasadzki.

(Dziennik bojowy zgrupowania „Radosław”)

10 sierpnia

Okresowy silny nekający ogień moździerzy na rejon F-ki Pfeifera, szkoły rogu Okopowej i Powązkowskiej.

(Dziennik bojowy zgrupowania „Radosław”)

11 sierpnia

- 13.40 — Krzyżowy ogień artylerii i moździerzy z rejonu fabryki na Mireckiego, cmentarzy, Powązek i pancernki.

- 16.00 — Opuszczamy linię Okopowej. (...)

(Dziennik bojowy zgrupowania „Radosław”)

Nieprzyjacieli otaczał nas coraz ciasniejszym pierścieniem. (...) Niemcom przychodziły coraz to nowe posiłki. Właściwie można by powiedzieć, że opanowali oni sytuację i rozpoczęli z właściwą sobie precyzją wyniszczanie sił żywych przeciwnika. Odcinek po odcinku, ulica po ulicy. (...)

Nasza szkoła trzęsła się i chwiała. (...) Mieliliśmy pełne usta i oczy gruzu. (...) Czekaliśmy na generalny szturm. (...)

Kuba wezwał drużynowych. Dostał rozkaz wytrwania jak najdłużej. W razie otrzymania rozkazu wycofania, skaczą kolejno drużyny: czwarta, druga, pierwsza. (...) Kierunek wycofania — szkoła na Okopowej. (...)

(...) Rozpoczynała się gra o dużą stawkę. Wszystkie zależało od szybkości postępu Niemców w terenie i od czasu przyjscia rozkazu.

(...) Nowa fala ognia. (...) Dobiegł mnie głos z dołu:

— Jur, skacz!

(...) Już byliśmy na dole. (...) Zaraz za budynkiem zatrzaśkały serie niemieckiej emgie.

(...) Rzuciliśmy się w zabudowania fabryki Pfeifera. Tu czekała reszta. Ruszyliśmy w stronę Starówki.

Ostatni oddział z Woli wycofał się.

(Jur — kompania „Rudy”, pluton „Alek”)

Na Stare Miasto powróciła z zachodniej dzielnicy miasta kompania szturmowa. Doskonale prezentujący się oddział, wkraczący ze sztandarem i śpiewem wzbudził entuzjizm ludności. Żołnierze podkreślają silne natężenie walk, jakie toczyli.

(W Walce nr 22 — Dziennik Starego Miasta)

Morro zarządza zbiórkę całej kompanii.

Wychodzimy przed budynek. Na prawym skrzydle ustawiają się dowódcy plutonów i poczet sztandarowy. (...) Przed front kompanii wychodzi Andrzej Morro. Padają suche słowa komendy i kompania maszeruje, skręcając w ulicę Długą. (...) od czoła zaczynają śpiewać (...) Hej, chłopcy bagnet na broń. (...)

(Jeszcze tego dnia) Niemcy rozpoczęli wielkie uderzenie na Stare Miasto.

(Boruta — kompania „Rudy” pluton „Alek”)

13 sierpnia

10.00 — Natarcie npla w kierunku ogrodu Krasińskich, Stawek i pozycji płk. Leśnika.

13.00 — Sytuacja opanowana.

(Dziennik bojowy zgrupowania „Radosław”)

14 sierpnia

13.00 — Npl wdziera się do narożnika Muranowskiej i Pokornej, Muranowskiej 14, remizy tramwajowej i Sierakowskiej. (...)

(Dziennik bojowy zgrupowania „Radosław”)

22.00 — „Broda” przechodzi do odwodu z zadaniem obsadzenia ulicy Bonifratskiej.

20 sierpnia

Utrzymaliśmy dalej odcinek Jana Bożego...

(Rozkaz dzienny L.12, „Broda” 53)

22 sierpnia

Wieczorem znów nasze natarcie na Dworzec Gdański. Duże nasze straty...

(Rozkaz dzienny L.12, „Broda” 53)

23 sierpnia

Do obiadu względny spokój. Od godz. 14-ej silne przygotowanie ogniowe na wysuniętą linię szpitala Jana Bożego. Po 3 godzinach krycia ogniem moździerzy i bomb lotniczych, Niemcy przystąpili do szturm. Żołnierze nasi już 80 godzin trwali na stanowiskach. Bardzo duże straty npla i nasze. (...)

(Rozkaz dzienny L.12, „Broda” 53)

28 sierpnia

Stare Miasto w ogniu najcięższych walk... Sytuacja jest ciężka... Po silnym przygotowaniu artyleryjskim i lotniczym Niemcy (...) opanowali gmach PWPW...

(Rzeczpospolita Polska, nr 41—113)

30 sierpnia

... po uprzednim wycofaniu się rannych zdolnych do ewakuacji, części ludności cywilnej i oddziałów wojskowych, strażę tylne opuściły Starówkę w pełnym porządku.

(Dzień Warszawy nr 1050)

Po południu zapowiadają przygotowanie do ewakuacji szpitala. (...) Zapowiadają zbiórkę w bramie. Zbiera się grupa kilkudziesięciu rannych. Przelatują ze świstem sztukasy w kierunku Sapieżyńskiej i Zakroczymskiej — naszej ostatniej reduty.

Po obliczeniu stanu całe ranne towarzystwo rusza w szyku familijnym podwórzami zburzonych domów. Dochodzimy piwnicami do Długiej, a następnie do gmachu Ministerstwa Sprawiedliwości.

(...) Po kilku godzinach beznadziejnego wyczekiwania przychodzą przewodnicy i pada rozkaz wymarszu. Na placu tłumi ludzi. (...) Jest zupełnie ciemno. (...) Co chwila musimy kłaść się na ziemię, gdyż rakiety wyrzucane przez Niemców w górę, oświetlają swym

blaskiem cały plac. Z prawej strony widać potężny pożar. To Franciszkańska i Zakroczymska. Olbrzymie języki ognia trawia resztki ocalałych staromiejskich kamienic. Tam bronią się jeszcze nasi.

Dochodzimy do wjazdu. Ostatnim spojrzeniem ogarniam i żegnam Starówkę. (...)

(Boruta — kompania „Rudy”, pluton „Alek”)

CZERNIAKÓW

13 września

Czerniaków stał się obecnie odcinkiem najbardziej ożywionej działalności niemieckiej.

(Biuletyn Informacyjny nr 81—293)

Walka o Czerniaków wciąż przybiera na zaciętości. Niemcy chcą tu prawdopodobnie osiągnąć dwa cele: odepchnąć nas jak najdalej od Wisły i odciąć walczący Czerniaków od polskiego Śródmieścia. Npl ponosi codziennie duże straty w ludziach.

(Biuletyn Informacyjny nr 83—291)

14/15 września

Na Czerniakowie trwa ciężka walka oddziałów AK z nieustającym naporem Niemców, usiłujących ścieśnić nas na najmniejszej przestrzeni. Byliśmy zmuszeni opuścić szereg ulic.

Dowództwu AK udało się na tym odcinku nawiązać łączność z wojskami na brzegu praskim.

(Biuletyn Informacyjny nr 85—293)

16 września

Na Czerniakowie nasze oddziały są w ścisłym kontakcie bojowym z nplem, pod jego silnym ogniem artyleryjskim, granatników, moździerzy i „krów”. Wraz z oddziałem AK walczą oddziały I dyw. Kościuszki z armii Berlinga w sile 1 batalionu, które przepłynęły się łodzią w nocy przez Wisłę.

(Kurier Stołeczny nr 34)

23 września

...szereg żołnierzy... zdołało się przeprowadzić na prawy brzeg Wisły.

(Głos Demokracji)

24 września

Na Czerniakowie pozostały jeszcze oddziały, które prowadzą dalej zaciętą walkę.

(Biuletyn Informacyjny nr 92/300)

Wilanowska 1, ostatni punkt warszawskiego przyczółka, jeszcze się broni. W czasie poprzednich dni padły domy na Wilanowskiej 18, potem 5. Za nami już tylko Wisła. (...)

Ranni wyczerpani do ostatnich granic chłopcy odpierają natarcie po natarciu. Sytuacja jest beznadziejna. Niemcy próbują wdrzeć się do budynku. Przez okna wpadają paczki z trotylem. Piwnice zawalone są rannymi. Zbliża się koniec. (...)

Przez otwarte drzwi wpada zablakany powiew wieczoru. Jacyś ludzie wchodzi po rannych. O dziesiątej przeprawa — potwierdzają się słowa łączniczki. (...) O dziesiątej mają przyjsć łodzie (...) Jaskrawe smugi śmiercionośnych świateł gonią w kierunku tamtego brzegu. (...) Artyleria niemiecka rygluje środek rzeki i pas przed Wałem Miedzeszyńskim. (...) Zdenerwowanie wzrasta. (...) Ogień niemieckich maszynek potężnieje. (...) Już słychać plusk wioseł. (...) Ogarnięci paniką żołnierze rzucają się do wody. (...) Przepelniona (...) łódź odpływa od brzegu. (...)

Gdzieś daleko, na drugiej stronie gra cekaem. (...) Zmęczone oko chwytą błysk wynurzającego się zza filaru bagnetu.

— Kto idzie?

— P o w s t a ń c y...

(Czart — kompania „Rudy”, pluton „Sad”)

(Wybór i układ dokonany został w oparciu o książkę: Pamiętniki żołnierzy baonu „Zośka”, wydaną nakładem Naszej Księgarni w roku 1957)

ELŻBIETA DOMAŃSKA



Powstańczy patrol

# Na wakacyjnym szlaku:

## „HELSKA KOSA”

Oficjalna nazwa to Półwysep Helski. Nieoficjalne, a nadane ze względu na jego kształt — to: Helska Kosa, Gęsia Szyja, Krowi Ogon albo Krowi Język. W każdym razie na samym końcu tych szyj, ogonów czy języków, leży Hel, miejscowość, do której najłatwiej dostać się pociągiem, ewentualnie statkiem białej floty, dużo trudniej samochodem, a już pieszo nie można pewnie wcale.

Warto jednak wykorzystać wszystkie dostępne środki komunikacji, aby odwiedzić tę niewielką miejscowość, położoną naprawdę na samym już końcu Polski.

Burzliwe miał Hel dzieje, i to nie tylko z powodu burz i sztormów na Bałtyku. Rozwijał się samodzielnie i prężnie od XIII do XVI wieku. W mieście założonym na prawie lubeckim powstały kościoły, ratusz, szpital, port rybacki — a także karczma, łaźnia i więzienie. Miejscowa ludność trudniła się przede wszystkim rybołówstwem morskim, a z biegiem czasu coraz więcej też frachtem i handlem, co kupcy z pobliskiego Gdańska, obawiając się konkurencji, przyjmowali bardzo nieprzychylnie. Stopniowo doprowadzili więc do całkowitego podporządkowania osady Radzie Miasta Gdańska. W 1572 r. wybuchł w mieście pożar, który strawił najstarszą część Helu (zresztą zrównaną później z ziemią). Ocalała dzielnica zwana Nowym Helem, której główne zarysy zachowały się do dziś. Z biegiem czasu, z powodu restrykcji Rady Miasta Gdańska, następowało ubożenie mieszkańców Helu, a po przejęciu miasta w 1733 r. przez władze pruskie posuwała się dalej stopniowa degradacja miasta, aż do odebrania mu w 1872 r. praw miejskich.

Tymczasem od pocz. XIX w. na Helu zaczęli pojawiać się pierwsi turyści, dowieźni drogą morską z Pucka i z Gdańska. Dla bezpieczeństwa coraz liczniej przepływających i przyplływających statków wybudowano w 1827 r. pierwszą murowaną latarnię morską, która istniała aż do 1939 r., kiedy to ze względów obronnych musiano ją zniszczyć. W kilkadziesiąt lat po wybudowaniu, na początku bieżącego stulecia obok latarni umieszczono dodatkowo sygnalizację dźwiękową: najpierw armatę, strzelającą w czasie mgły, później buczi przeciwmgielne i boje sygnalizacyjne.

Rozwijał się dalej port rybacki, znacznie unowocześniony pod koniec XIX w., a także ośrodek letniskowy, założony w 1896 r. dzięki inicjatywie gdańskiego Towarzystwa Żeglugi Parowej „Wisła”, które też wprowadziło stałe połączenie żeglugowe z Gdańskiem. Ośrodek rozwijał się w południowej stronie osady, miał dom kuracyjny, molo, kąpielisko, powstało sporo domów o charakterze pensjonatowym i willi. Po roku 1919, gdy Hel wrócił do Polski, planowano dalszy jego rozwój jako miejscowości kuracyjnej, rozbudowując i budując wiele nowych obiektów. Niestety, znów Hel miał mniej szczęścia, niż inne miejscowości, takie jak Jurata czy Jastarnia, które przechwytywały turystów i wczasowiczów. A przecież malowniczość Helu nie podlegała dyskusji. Między innymi zabytkami piękna była główna ulica starej osady, zabudowana pochodzącymi z poł. XIX w. „sympatycznymi i przytulnymi domkami na kamiennych podmurówkach. Domki te małe, malowane na biało, z czarnymi mocno nasyconymi smołą wianzami z drzewa, są kryte dachówką, posiadają charakterystyczne drzwi wejściowe, równo po dwie połowy przecięte, tworzące,



Oto jak można było uratować i wykorzystać zabytkową zabudowę Helu: domki rybackie adaptowane na sklep z bursztynami i na kawiarnię „Maszoperia”

Muzeum Rybackie mieści się wokół poewangelickiego kościoła pw. św. Piotra z XV w. i w samym budynku kościoła



po odemknięciu górnej połowy, rodzaj okna bez ram. Okienka są szerokie, czyste, pełne kwiatów, zastłonięte białymi firanczkami, z wnętrzami przypominającymi wnętrza domków holenderskich. W mieszkaniu znajdują się półki z talerzami ze starej porcelany i kaflowe piece, nierzadko spotkać można stylowe, stare meble gdańskie”, jak czytamy w wydawnictwie z 1930 r. (A. Swierkosz, „Z Wybrzeża Polskiego”).

Co z tego zostało? Bardzo niewiele, niestety. W roku 1963 przywrócono Helowi prawa miejskie. Rozwijało się rybołówstwo, przetwórstwo, turystyka, liczba stałych mieszkańców zwiększyła się o garnizon wojskowy z rodzinami. Nowa, konieczna przecież zabudowa, nie dorównuje, niestety, urodą starym domom, a pęd do „modernizacji” nie ominął również starego zespołu urbanistycznego Helu. Z kilkunastu pięknymi, starymi domkami rybackimi pozostało zaledwie kilka, i to w towarzystwie bezstylowych, standardowych domów bez żadnego związku z tradycją architektury helskiej.

Pęd do źle pojmowanej „nowoczesności” i bezkrytyczne wydawanie zezwoleń na bez-

stylową zabudowę to nie tylko problem Helu, to problem ogólnopolski. Tu jednak tym dotkliwszy, że oprócz dobudowy bezstylowych plomb, latających dziury w zabytkowym kompleksie budownictwa helskiego, następowała również bezpowrotna destrukcja pozostałych jeszcze, nielicznych obiektów. Wpisanie do rejestru zabytków samej tylko ulicy gen. Waltera i to dopiero w 1973 r. nie zmieniło zniszczeń już przez czas i ludzi wprowadzonych, może tylko przyhamowało ten proces dla nielicznych ocalałych jeszcze

budynków. Dlatego właśnie mimo wszystko warto odwiedzić Hel i zobaczyć kilka ocalałych chałup rybackich, w których znalazły oryginalne pomieszczenia sklepiki, kawiarnia czy klub.

A idąc od portu czy schodząc z mola nie można nie odwiedzić Muzeum Rybackiego, mieszczącego się wokół gotyckiego kościoła poewangelickiego z XV w. i w samym jego budynku. Jak nazwa jego wskazuje — muzeum prezentuje zbiory związane z rybołówstwem morskim: sieci i różne inne przyrządy do łowienia ryb, rybackie łodzie przyrządzone — często będące darowiznami miejscowych rybaków — części wyposażenia statków i ich modele. Część eksponatów przedstawia charakterystyczną nadmorską przyrodę, a na planszach można obejrzeć historyczno-geograficzny zarys Helu i Półwyspu Helskiego. Muzeum Rybackie stanowi Oddział Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku. Czynne latem, w sezonie turystycznym, przypomina licznym zwiedzającym przeszłość osady, jej ludzi i ich odwieczne związki z Bałtykiem.

E. DERELKOWSKA

## Przyjaciele z wakacji (1)

Był taki szczęśliwy okres w moim życiu, kiedy na wakacje — pełne dwa miesiące! — jeździłam z mamą i braćmi do Łącka. Łącko — to była prawdziwa wieś, z drewnianymi chatami, ustawionymi przy jednej „ulicy” — czyli zwykłej, wiejskiej drodze. Wówczas też, a było to prawie dwadzieścia pięć lat temu, Łącko miało jeszcze maleńki rynek z równie niewielkim ratuszem, jedną gospodę, jeden urząd miejski i — ogromnie sympatycznych mieszkańców.

Jeździliśmy tak rodzinnie do Łącka przez prawie osiem lat co roku. Pamiętam, że gdy w pierwszych dniach lipca każdego już roku mijaliśmy kolejne chałupy wsi, radośnie wrzeszczeliśmy, a tamtejsi gospodarze z przerażeniem wznosili oczy ku niebu, wzdychając żałośnie: „(...) znów przyjechali!”

Przez całe dwa miesiące wakacji Łącko i jego okolice stanowiły dla nas, wówczas niespełna dziesięcioletnich dzieci, niezaprzeczną własność. Zналиśmy na pamięć okoliczne góry, bystry Dunajec, który swym zdradliwym nurtem nęcił mieszczuchów obok wsi, wszystkie kamienie i progi rzeczne oraz wodospady Kamiennego Potoku — rzeczki, która przepływała przez środek Łącka, wszystkie leśne polanki, na których rydze można było dosłownie kosić oraz — wszystkie sady i ogrody, które dziś są sławne w całej Polsce (co roku, na początku kwitnienia

sadów, Łącko obchodzi z wielkim rozmachem Święto Kwitnących Jabłoni).

Gościnna chata naszych corocznych gospodarzy położona była na skraju wsi, na niewielkim wzniesieniu. Codziennie rano, po śniadaniu, którego podstawą było świeże, pachnące mleko i równie świeży i pachnący chleb, zachowujący — o dziwo — świe-

żość przez kilka tygodni (była to tajemnica kuchni naszej gospodyni) — wybiegaliśmy „na prawdziwą wolność”...

Przed nami — zielone góry, szumiące i pachnące przygodą, pod nimi — szeroka targowica, na której okoliczni chłopcy zwykli wypasać niewielkie stadka krów i owiec, a dzielili nas od tych widoków tylko Kamienny Potok ze swym niewielkim, drewnianym mosteczkiem. Ruszaliśmy ku tej naszej „wolności” z takim wrzaskiem i piskiem, że wszystkie miejscowe Burki, Azory, Miški i Azy aż chrypiały na łaćuchach, wtórując tej naszej dzikiej muzyce!

Byłam najmłodsza, a moi dwaj bracia wychodzili wówczas z założenia, że z taką smarkatą jak ja — oni bawić się nie będą. I rzeczywiście — potrafili tak szybko zniknąć mi z oczu, że — z konieczności — musiałam znaleźć sobie jakieś inne towarzystwo, mniej wybredne od moich „rodzonych”. Pierwszego roku, gdy dopiero zaznajamialiśmy się z okolicą i jej atmosferą, moją uwagę z miejsca przykuł Baca — ogromny owczarek podhalański, łańcuchowa własność naszych gospodarzy. Mama, po wysłuchaniu opowieści gospodyni o tym „hamanie”, któremu ponoć miszkę z jedzeniem podsuwa się kijem, „coby nie zagryzł” — stanowczo, i wyjątkowo ostro, jak na nią — zabroniła całej naszej trójce w ogóle podchodzić do

tego psa. Na wszelki też wypadek zabroniła nam również podchodzić do każdego nieznanego psa, kota, konia itp. itd. Wysłuchaliśmy jej uważnie, z należnym szacunkiem, i — oczywiście — postanowiliśmy sami „wyswiecić” tę sprawę. Baca, karmiony (głównie przeze mnie) przez kilka kolejnych dni resztkami z obiadów i kolacji, a w dodatku obdarzony najtkliwszymi spieszczaniami swego psiego imienia i przemysłnymi komplementami — dał do siebie podejść każdemu z nas razem i z osobna, nie wykazując przy tym żadnych morderczych instynktów. Był to pierwszy nasz wspólny sukces, ale i ostatni. Braci szybko zniechęcił piękny Baca — jaka to z nim zabawa, kiedy łańcuch psa był stosunkowo krótki, a zabrać go ze sobą gdziekolwiek — nie było możliwe! Tak więc braciszkowo znikli z pola mego widzenia, a mnie — jako na pocieszenie — został Baca. Już po następnych kilku dniach — moim zdaniem — byłam jedyną i wyłączną osobą, którą Baca pokochał całym swoim podhalańskim sercem. Pozwalał mi absolutnie na wszystko — nawet chował się do swojej budy, przystrzygać ogromnymi nożycami do strzyżenia owiec swoje gęste, nigdy nie czesane kudły oraz tarmosić potężny, biały łeb i nawet... targać za ogon! Nauczyłam się też rozróżniać jego warczenie — kiedy podchodziłam do niego, głośkałam i targałam — warczenie psa było tak „śpiewne”, i zawsze to samo, że wyraźnie słyszałam w nim równą linię melodyjną. Kiedy pies był naprawdę zły — warczał zupełnie inaczej — był to groźny pomruk, huczący i nierówny, przybierający na sile wtedy, kiedy niebezpieczeństwo czy zagrożenie — psim zdaniem — zbliżało się do niego, lub — do mnie. O tym, że pies pokochał mnie naprawdę, miałam możliwość sprawdzić na własnej skórze któregoś wczesnego ranka. Wybrałam się właśnie wtedy na Jeżową — najbliższą okoliczną górę, a w najgłębszej tajemnicy przed mamą i gospodynią — odczepiłam psa z łańcucha zabierając go ze sobą...

cdn.

— Gdzie Kiwaj — spytał Piotruś gorączkowo.

— Ludzie go złapali! Jest na łańcuchu!

— Ach! — krzyknął Piotruś. Harda dyszała gorączkowo.

— Byłaś tam? Widziałaś go?

— Tak.

— Bardzo mu źle? Czy go biją? Czy dali mu jeść?

Po chwili siedział już w ciemnym kąciu między beczką a workiem ze zbożem i szybko wydubywał mech swoim małym nożykiem. W izbie rozległy się kroki, na pewno zaraz zaczęła się rozmowa. O czym Kasia i Trusia będą mówiły ze swoją matką? Może padnie w tej rozmowie jakieś słowo o nim, o Piotrusiu, i będzie wiadomo, jaki los go czeka?

Przez wywiercony otwór chłopiec zobaczył kąć izby między oknem a szafą; tutaj właśnie zostało ustawione łóżeczko dla Trusii. Mała leżała jeszcze, a matka i Kasia siedziały przy niej.

— Jesteś taka zmęczona, Trusiu — powiedziała kowalowa. — Najlepiej będzie, jeśli poleżysz w łóżku.

— Ojej! — westchnęła mała. — Ja chcę wstać i wyjść, i wszystko oglądać...

— Nie będzie ci się nudziło. Dostaniesz swoją lalkę, która została w szafie. A mam dla ciebie także i inne zabawki.

### I. JURGIELEWICZOWA

## O chłopcu, który szukał domu



— Zabawki? Pewno nasze dawne? — spytała Kasia.

— Wcale nie. Żadna z was ich nie widziała. Poczekajcie.

Kowalowa zniknęła w tej części izby, której Piotruś nie widział. Czekał w napięciu, co będzie dalej. Zabawki! Czyżby tamże?

— Patrzenie, jakie ładne — mówiła ciotka, kładąc na kolonach Trusi łódeczki i wiatraczki. — To Piotruś je zrobił.

— Piotruś? — spytała Trusia ze zdziwieniem.

— Tak. Chłopiec, który tu był jakiś czas. Spotkałam go na drodze i zabrałam do domu. Mieszkał tu ze mną...

— Piotruś był u nas! — przerwała Trusia.

— Jak to?

— Ach, Trusiu, jakaś ty niemądra — zawołała Kasia — tamto nam się tylko śniło! Nigdy go przecież nie widziałyśmy!

— Ale był u nas — powtórzy-

ła Trusia z uporem — śpiewał.

— I opowiadał...

— O czym, Trusiu? — głos ciotki Marty zabrzmiał wzruszeniem.

— O mamie. Zawsze o mamie...

— Eee, to się nam tylko wydawało — powiedziała Kasia stanowczo — a gdzie teraz jest ten chłopiec, mamo?

— Nie wiem. Któregoś dnia nagle zniknął. Długi czas myślałam, że wróci, i czekałam go. Nie pokazał się jednak i boję się, czy nie stało mu się coś złego.

— To on zrobił te zabawki?

— Tak. Kiedy poszłam was szukać po okolicznych wsiach, on tu został sam. Zrobił je, czekając na mnie. Powiedział, że to dla was.

— Ja się już nie bawię zabawkami — oświadczyła Kasia.

— Jak Piotruś wróci... — mówiła Trusia z namysłem.

— Co ty powiadasz?! — krzyknęła Kasia.

Ale mała kończyła spokojnie:

— Jak wróci, to zrobi łóżko dla lali.

Kasia uśmiechnęła się z wyższością, a potem zwróciła się do matki:

— Dlaczego nas szukałeś w Zielonej Dolinie? Przecież zostałam ci wiadomość, że zabierając nas do Szarego Kraju. Włożyłam taką karteczkę do niebieskiego kłębuszka.

— Nie znalazłam go. Szukałam po całym domu, ale nigdzie go nie było... I nie wiem do tej pory, co się z wami działo.

— Wrogowie wpadli tutaj, jak tylko zaczęła się wojna. Myślałam, że nas zostawią, ale powiedzieli, że i dzieci mogą się im przydać. Biegali po całym domu, wywracali wszystko...

— I tak krzyczeli! — westchnęła Trusia.

— Bałam się, że jak wrócisz, mamo, nie będziesz wiedziała, gdzie jesteśmy. Więc jak tylko zostaliśmy chwilę same, napisałam kartkę. Chciałam ją zostawić na wierzchu, ale bałam się, że znajdą i będą bić, więc wsunęłam ją do kłębuszka i zostawiłam na stole. Potem zaczęłam pisać w sieni na ścianie, bo tam nam kazali czekać... ale nie zdążyłam dokończyć.

cdn.



## Rozmowy z Czytelnikami

Coraz częściej otrzymujemy ostatnimi czasy listy od naszych Czytelników, świadczące o ich zainteresowaniu literaturą pierwszych wieków chrześcijaństwa. Jednym z nich jest również list, w którym p. Czesław B. z Mora-ga pisze między innymi:

„Od pewnego czasu interesuję się piśmiennictwem początków chrześcijaństwa. Lektura dzieł pisarzy tego okresu przynosi mi wiele korzyści, gdyż dowiaduję się z nich wiele ciekawych rzeczy, dotyczących nie tylko zasad wiary i moralności, ale również struktury organizacyjnej i ustrojowej pierwotnego Kościoła.

Z uwagi na to skrzętnie gromadzę wydawane ostatnimi laty pisma Ojców Kościoła. Bardzo pomocne w tym względzie są dla mnie także podręczniki patrologii... Z nich właśnie dowiedziałem się o istnieniu „Listu Barnaby”, który nie jest jednak zali-

czany do zbioru kanonicznych ksiąg Pisma Świętego.

Zwracam się więc do Duszpasterza z serdeczną prośbą o wyjaśnienie, jak naprawdę jest z tym listem. Dlaczego nie został on zaliczony do listów apostołskich Nowego Testamentu?”

Szanowny Panie Czesławie! Najstarsze dzieła literatury wczesnochrześcijańskiej, przypisują autorstwo wspomnianego przez Pana listu apostołowi Barnabie. Był on — jak dowiadujemy się z Dziejów Apostolskich (por. 15,25; 15,35 i 15,39) — towarzyszem podróży misyjnych św. Pawła apostoła, a następnie Marka ewangelisty.

I tak Klemens Aleksandryjski (por. Kobierce 2,6) wyraża przekonanie, że jest to pismo Barnaby wymienionego w Dziejach Apostolskich. Natomiast Orygenes (Przeciw Celsusowi 1,63) nazywa go wprost „listem katolickim”, czyli powszechnym. Te zaś zaliczane są do uznawanego przez Kościół zbioru ksiąg Pisma Świętego. Jednak już Euzebiusz z Cezarei (Historia Kościoła 3,25) zalicza ten list do apokryfów, czyli pism wczesnochrześcijańskich niepewnego pochodzenia. Podobnego zdania jest również św. Hieronim. Pisze on bowiem: „Barnaba, Cypryjczyk (z pochodzenia), nazwany także Józefem Lewitą, razem ze św. Pawłem jako misjonarz do pogan został wysłany. Ułożył on dla zbudowania Kościoła jeden list, który (jednak) znajduje się wśród apokryfów” (O sławnych mężach 6).

Do roku 1859 znano jedynie cztery i pół rozdziału tego listu w łacińskim tłumaczeniu z III wieku. Dopiero w tym roku niemiecki uczony K. Tischendorf odnalazł w prawosławnym klasztorze na górze Synaj kompletny

tekst „Listu Barnaby” w języku greckim.

Tekst wymienionego listu wskazuje, że przeznaczony on był w pierwszym rzędzie dla chrześcijan nawróconych z judaizmu, a dopiero następnie dla ochrzczonych pogan i nie ochrzczonych Izraelitów. Część pierwsza, dogmatyczna (rozdz. 1—17) mówi o wartości i znaczeniu przepisów starozakonnnych, które — zdaniem autora — miały charakter typiczny i stanowiły przygotowanie na przyjście Chrystusa. Stąd też zachowanie prawa Mojżeszowego było Bogu miłe o tyle, o ile towarzyszyło mu odpowiednie usposobienie wewnętrzne. Dlatego też przepisy starozakonne zniesione zostały w Nowym Testamencie co do litery, nie zaś co do ducha. Z tego też powodu w miejsce soboty ustanowiono jako „dzień Pański” niedzielę, zaś świątynia jerozolimską zburzona została dlatego, by w sercach chrześcijan powstała miła Bogu świątynia duchowa. Natomiast w części drugiej, moralnej (rozdz. 18—21) — w oparciu o „Naukę dwunastu Apostołów” — przedstawia autor dwie drogi: drogę światła i drogę ciemności, wykazując czego chrześcijanin powinien unikać, by dojść do wiecznej szczęśliwości. W dalszych rozdziałach tej części listu autor wyjaśnia bóstwo Chrystusa, mówi o celu Wcielenia oraz o istocie usprawiedliwienia i uświęcenia.

Ważnym momentem, pomocnym do ustalenia autorstwa „Listu Barnaby”, jest czas jego powstania. A ponieważ w czwartym rozdziale przytoczone jest prorocтво: „Powstanie dziesięciu królów, a po nich powstanie inny;... i obali trzech królów” (Dn 7,24), niektórzy patrologowie odnoszą ten fragment do cesarzy rzym-

skich, zaś za jedenastego uważają cesarza Nerwę. Stąd ich zdaniem list ten miałby powstać w latach 96—98. Trudność jednak jest w tym, że Nerwa był dwunastym cesarzem. Ponadto w przytoczonym proroctwie brak jest jakiegokolwiek wskazówki, że Prorok miał na myśli cesarzy rzymskich. Dlatego przyjmuje się (i to jest najbardziej prawdopodobne), że „List Barnaby” napisany został między rokiem 70 (zburzenie Jerozolimy), a rokiem 138 (śmierć cesarza Hadriana). Bowiem w 16 rozdziale listu autor wspomina o odbudowie zburzonej świątyni jerozolimskiej. Znaczący przedmiot odnosi ten fakt do cesarza Hadriana, który na miejscu świątyni żydowskiej rozpoczął budowę świątyni pogańskiej.

Obecnie wiadomo, że apostoł Barnaba nie mógł być autorem tego listu. Przemawia za tym fakt, że św. Paweł, którego towarzyszem był Barnaba, widział w przepisach starozakonnnych dzieło Boże. Nie sposób zaś przypuszczać, by autor listu miał w tym względzie inne zdanie. Ponadto list napisany został już po zburzeniu Jerozolimy, którego Apostoł nie dożył. Alegoryczne tłumaczenie tekstów biblijnych wskazuje, że powstał on najprawdopodobniej w Aleksandrii. Tak bowiem tłumaczono je w tamtejszej „szkole katechetycznej”. Zatem autorem wymienionego listu był na pewno jakiś ochrzczony Żyd aleksandryjski, imieniem Barnaba. Skoro zaś nie wyszedł on spod pióra apostoła, nie może należeć do ksiąg świętych.

Łączę dla Pana i pozostałych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie.

DUSZPASTERZ

## PORADY

Kiedy w czasie wycieczki lub na przykład pobytu na obozie czy kempingu zdarzy się sytuacja wymagająca udzielenia pierwszej pomocy, zwykle jest tak, że część osób nieposzkodowanych wpada w panikę, inna grupa głośno się wylaniem na delikwenta kubka zimnej wody, a tylko naprawdę nieliczna grupa zabiera się do udzielania tej pomocy ze stanowczością i spokojem. Dla powiększenia tej grupy przypomniemy dziś niektóre zasady udzielania pierwszej pomocy w nagłych wypadkach, mogących zdarzyć się podczas wakacji.

Oczywiście w podręcznej apteczce wszystkie lekarstwa muszą mieć czytelne napisy z nazwą leku, flakony i buteleczki z płynami należy zabezpieczyć przed stłuczeniem, a wewnątrz apteczki chronić przed zanieczyszczeniami.

Co może się przytrafić na wycieczce czy obozie?

**Omdlenie.** Przy omdleniu następuje utrata świadomości, zblednięcie skóry twarzy, płytki oddech, słabo wyczuwalne tętno. Zemdłonego należy położyć tak, by głowa znalazła się niżej niż nogi, rozluźnić uciskające części

## Pierwsza pomoc na wycieczkach, obozach, kempingach

odzieży (pasek, staniczek, kołnierzyk), zapewnić dopływ świeżego powietrza i podać do wżuchania amoniak, na watce lub chusteczce. Jeśli zemdłony nie odzyskuje świadomości, zastosować sztuczne oddychanie i w tym czasie wezwać lekarza.

**Udar słoneczny.** Występuje na skutek przegrzania ciała, a objawia się wysoką temperaturą, dreszczami, zaczerwienieniem twarzy, silnym bólem głowy. Mogą wystąpić nudności, wymioty, a nawet utrata przytomności. Chorego trzeba umieścić w cieniu, w przewiewnym miejscu i położyć mu na głowę, twarz i klatkę piersiową zimne kompresy. Jeśli jest przytomny — można podać mu zimną kawę lub herbatę oraz krople naserkowe. Jeśli nastąpiła utrata świadomości — stosować sztuczne oddychanie i wezwać lekarza.

**Zranienia.** Powierzchnową ranę należy zdezynfekować, smarując jej brzegi zielenią brylantową lub fioletem metylowym. Jeśli rana jest zanieczyszczona, przemywa się ją wodą utlenioną lub roztworem nadmanganianu potasu (o kolorze lekko różowym). Małą ranę czy zadrapanie wystarczy spryskać Hemosti-

nem, większą należy pokryć wysterylizowaną gazą i obandażować. Przy ranach szczególnie zanieczyszczonych i głębokich konieczna jest pomoc chirurga. **Otarcia nóg** smaruje się zielenią brylantową i zakłada prestoplast, a w wypadku utworzenia się pęcherza — przeciera go spirytusem i nakłada opatrunek z jałowej gazy (uwaga: nie przecinać pęcherzy!).

**Krwawienia.** Krwawienia z ran tamuje się zakładając opatrunek uciskowy. Przy obfitych krwawieniach konieczna jest natychmiastowa pomoc lekarska. **UWAGA:** założenie opaski uciskowej powyżej rany dopuszczalne jest wyłącznie w maszynnych krwotokach z ran ramienia i uda, ponieważ niewłaściwe jej stosowanie grozi ciężkimi powikłaniami (martwica skóry, zgorzel kończyny).

**Zwichnięcie i złamanie.** Nawet gdy nie ma pewności złamania, a jedynie podejrzenie, należy postępować jak przy złamaniu. Konieczne jest natychmiastowe unieruchomienie kończyny w ten sposób, by unieruchomić dwa sąsiadujące stawy, powyżej i poniżej złamania. Kończynę można unieruchomić za pomocą koszuli,

chustki, łupek, deski, kija, laski itp., które owijają się wata lub jakąś częścią garderoby i bandażuje. Poszkodowanemu podaje się leki przeciwbólowe (pabialginę, veramon) i ostrożnie transportuje do szpitala. Przy złamaniu otwartym, gdy rozerwana jest skóra i tkanki miękkie, natychmiast założyć na ranę jałowy opatrunek.

**Ukąszenie przez żmiję.** W miejscu ukąszenia widoczne są dwa punkciki nakłucia zębami, w odstępach 0,5—1 cm. Miejsce to jest bolesne. Powyżej rany należy założyć opaskę uciskową (pasek, szelki, chustki), co zapobiega wchłanianiu się jadu. Nie należy zaciskać zbyt mocno (objaw — zblednięcie kończyny). Naciąć miejsce ukąszenia wzdłuż osi kończyny na przestrzeni 1—2 cm i głębokości 3—4 mm, wywołując krwawienie, bądź przystawić baniek. Jeśli jest surowica — wstrzyknąć jak najszybciej (domięśniowo, część w miejscu zranienia), chorego ciepło okryć, podawać do picia ciepłe płyny i w pozycji leżącej jak najszybciej odwieźć do szpitala.

O innych przypadkach, wymagających natychmiastowej pomocy — następnym razem. **edm.**

mieć zawsze kogoś zaufanego, który by chciał słuchać skarg, lamentów i serdecznych zwierzeń z przeszłości.

Cabiński nie bronił jej tego, bo go nie obchodzili nawet nieplatoniczni kochankowie żony, a drwił przy każdej sposobności z ich nie-szczęsnej doli.

Cabińska, po rozstaniu się z redaktorem, wróciwszy do domu zrobiła istne piekło: dzieci wybiła, nianię wykrzyczała i zamknęła się na klucz w swoim pokoju.

Słyszała, że mąż przyszedł, pytał się o nią, pukał do drzwi; gdy podawano obiad, nie wyszła chodząc gniewnie po swoim pokoju.

Wkrótce przyszła Janka. Kazała ją prosić do siebie i przywitała serdecznie, zaprowadziła do buduaru, przeproszała, że musi pocze-kać, nim ona zje obiad; zrobiła się do niepoznania przystępną i goś-cinną.

Janka, zostawszy sama, z ciekawością rozglądała się po tym bu-duarze, bo o ile całe mieszkanie wyglądało na skład rupieci, na salę pasażerską trzeciej klasy, pełną tłumoków, waliz i kufrów, o tyle ten pokój jaśniał elegancją, a nawet pewnym zbytkiem.

Pokój był o dwu oknach, wychodzących na ogród, obciążony ciemnym, udającym brokatele, papierem, z malowanymi amorkami na suficie.

Jedwabny pas w złote pasy pokrywał dziwacznie powyginane me-ble. Kremowy dywan, naśladujący starą wołoską makatę, zaścierał całą podłogę. W złożoną skórę oprawny Szekspir leżał na stoliczku z laki, malowanej w desenie chińskie.

Janka niewiele zwracała na to uwagi, bo całą ją pochłonięły wień-ce, wiszące na ścianach z napisami na wstęgach: „Koleżance w dniu imienin”, „Znakomitej artystce”, „Od wdzięcznej publiczności”, „Dy-rektorowej — od towarzystwa”, „Od wielbicieli talentu”. Wawrzyno-we łodygi i liście palmowe były pożółkłe ze starości i wisiały po-skręcane, okryte pyłem. Szerokie wstęgi, białe, żółte, pasowe, spły-wały ze ścian niby oddzielne kolory tęczy i krzychały tymi literami tłoczonymi złotem o czymś dawno przebrzmiałym. Te szumnie brzmiące napisy, wieńce poschnięte nadawały pokojowi pozór kap-licy grobowej; szukało się jeszcze bezwiednie napisu: „Sp. — zmar-ła... itd.”

Janka uczuła jakiegoś ściśnięcie smutne serca i zdawało się jej, że tutaj musiał koniecznie ktoś umrzeć, tak tam było cicho i tak smętnie.

Proste łóżko pod pawilonem z liliowych tiulów, upiętych bukieciami sztucznych róż bordo, stoliczki, albumy stojące, fotografie w różnych rolach i kostiumach, zeszyty ról, porozkładane od niechce-nia na konsolkach i taburetach — tworzyły całość dosyć wdzięcz-

na, ale bardziej pretensjonalną. Czuć było, że ten pokój paradny jest tylko na pokaz, że tutaj nikt w nim nie mieszka i nie myśli.

Janka oglądała albumy, gdy weszła cicho Cabińska.

Miała wyraz cierpiący i melancholijny; upadła ciężko na fotelik, westchnęła głęboko i cichym, przebolałym głosem szepnęła:

— Przepraszam, że pozwoliłam się pani nudzić tutaj,

— Nie nudziłam się wcale, tyle tutaj rzeczy ciekawych...

— To moje sanktuarium. Tutaj zamykam się, kiedy mi życie ja-bardzo dokuczy, kiedy cierpię zbyt silnie... przychodzę przypominać sobie przeszłość jasną i szczęśliwą; marzyć o tym, co już nie powró-cił... — dodała wskazując role i wieńce na ścianach

— Pani dyrektorka cierpiąca?... może ja przeskadzam, bo rozu-miem doskonale, że na pewne smutki i cierpienia samotność jest najlepszym lekarstwem — powiedziała Janka ze szczerym współczu-ciem, poruszona dźwiękiem jej głosu i twarzy.

— Zostań pani!... Sprawę mi to prawdziwą ulgę pomówi z osobą obcą jeszcze temu światu kłamstwa i pustoty! — mówiła z emfazą, niby recytując rolę.

— Nie wiem, czy jestem godna zaufania — rzekła skromnie Janka.

— O! moja intuicja artystki nigdy mnie nie zawodzi!... Proszę, usiądź pani bliżej, o tak! Boże, jakże cierpię!... Więc pani nigdy jesz-cze nie była w teatrze?..

— Nie.

— Jakże żałuję pani i zazdroścę!... Ach, gdybym mogła zaczy-nać po raz drugi, to może nie byłabym w teatrze; nie wypiłabym tylu gorczy i tylu zawodów! Kochasz pani teatr?..

— Poświęciłam prawie wszystko dla niego.

— O, smutna jest dola artystek!... Poświęcić wszystko: spokój, szczęście domowe, miłość, rodzinę, stosunki towarzyskie — i za co?... Za to, co o nas piszą, za takie wieńce, co trwają dwa dni; za oklask naprzykrzonego tłumu?... O, strzeż się pani prowincji!.. O, los rzuca ludźmi, rzuca!... Pomyśl pani o mnie. Widzisz te wieńce... Prawda, jakie wspaniałe i jakie zwiędłe, co?... A jeszcze tak niedawno grywa-łam we Lwowie!..

Zatrzymała się chwilę jakby olśniona przypomnieniem.

— Sceny świata całego stały przede mną otworem. Dyrektor „Ko-medii Francuskiej” umyślnie przyjeżdżał, aby mnie widzieć i zaan-gażować...

— Pani tak dobrze włada francuskim?..

— Nie przerywaj pani. Miałam parę tysięcy gaży; pisma nie znaj-dowały słów na określenie mojej gry; w dniu beneficjów młodzież

42

cdn.

**POZIOMO:** A-1) zacisze, B-8) „perła” Ciechocinka, C-1) brak jed-nomyślności, D-8) arena sztangistów, E-1) znak przestankowy, F-7) zanik, H-1) tytułowa bohaterka powieści poetyckiej Mickiewicza, I-7) promieniowanie optyczne, K-1) kontemplacja, zamyślenie, L-6) cho-ropa z płamistą wysypką, M-1) cechuje erudyte, N-6) sportowiec wodny.

**PIONOWO:** 1-A) wiara, zaufanie, 1-H) końska plereza, 3-A) nau-czycielka zwierząt, 4-K) część uprzęży, 5-A) narząd, 5-G) miarowość ruchu, 6-K) trunek, 7-E) smaczna ryba, 8-A) część trasy, 9-D) meta Olzy, 9-I) małżonka Ozyrysa, 10-A) przetwórczość owocowa, 11-F) bujna wyobraźnia, polot, 13-A) niejedna w książce, 13-H) rowerzysta.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie kirgiskie): (D-11, D-3, I-5, I-1, F-10, H-4, A-6, C-6, E-1, F-1) (B-11, M-2, C-10) (D-8, G-7, K-9, L-1, H-6, I-13, A-2, C-2) (I-8, D-12, I-11, L-9, E-9, K-4).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na ko-percie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 31”. Do rozlosowania nagrody książkowe.

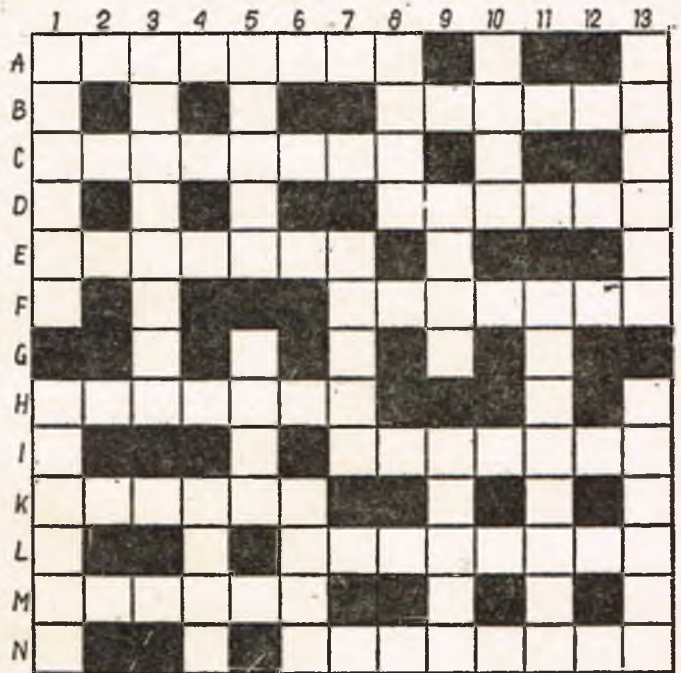
#### Rozwiązanie krzyżówki nr 22

„Kuj żelazo, póki gorące” (ludowe).

**POZIOMO:** Iyżwiar, Lębork, Psie Pole, wizjer, Tristan, ajencja, wrzątek, amarant, marale, porteira, wapiń, karawana. **PIONOWO:** łopata, wymowa, żniwiar, Apis, impet, atol, epik, nauka, zlew, idea, astma, obóz, cytadela, skarga, strata.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 22 nagrody wylosowali: Marzena Rodak z Jastrzębia i Jadwiga Kalicka z Bytnia. Nagrody prześlemy pocztą.

## KRZYŻÓWKA nr 31



## rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Ko-legium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; admini-stracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w mia-stach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fi-zycznych — indywidualnych prenumeratorem: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddzia-łów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenume-rata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na 1 kwartał, i półroczną oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skra-cania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf, Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 398. K-96.

# KOMEDIANTKA

— Mecenasio, mecenasio! gdybym nie kochała tak swojego Janka, to... mówiła, uradowana niezmiernie z odzyskania bransoletki darmo, ścisła mu silnie ręce i paliła go rozpromienionym wzrokiem tak blisko, że poczuł na twarzy jej oddech i zapach werweny, którą sobie twarz wycierała.

Odsunął się delikatnie i zagryzł usta, tak mu się śmieszna wydawała.

— Mecenasio, jesteś idealnym człowiekiem! najszlachetniejszym, jakiego znam!

— Dajmy pokój!... zrobiłem to dzisiaj, bo na imieninach dyrektorowej być nie mogę.

— Ani słuchać o tym nie chcę!... musisz mecenas być!

— Nie, nie mogę... mam obowiązki w tym czasie. Muszę... — odpowiedział wolniej i ciszej; oczy mu zaszyły jakąś mgłą, ale ten sam uśmiech miał na twarzy.

— Czym ja się mecenasowi odwdzięczę za tyle dobroci?...

— Za dwie godziny mój pociąg odchodzi. Do widzenia!

Zapłacił w bufecie i wyszedł przesyłając jej uśmiech jeszcze z ulicy.

Cabińska siedziała zapatrzona w ulicę.

— Czyżby się we mnie kochał?... — myślała uśmiechając się do jakichś niejasnych jeszcze, ledwie rysujących się obrazów, popijając wystygłą czekoladę.

Wyciągnęła z kieszeni rolę jakąś, przeczytała parę wierszy i znowu zapatrzyła się w ulicę.

Obszarpane dorożki, zaprzęgnięte w chude konie, wlokły się leniwie; tramwaje huczały przebiegając; po trotuarach snuli się pospie-

sznie, gorączkowo ludzie, jak długa, ruchoma wstęga. Jakiś szyld naprzeciwko błyszczał się w słońcu i migotał.

— Czyżby się we mnie kochał?... — pomyślała znowu i zapadła w bezmyślną niepamięć wszystkiego.

Zegar wydzwonił trzecią: podniosła się i poszła ku domowi.

Szła wolno, spoglądając majestatycznie na tłum wymijających ją przechodniów.

W oknie cukierni Bliklego spostrzegła Cabińskiego; siedział i zamysłonym wzrokiem tonął w ulicy nie spostrzegłszy wcale przechodzącej.

Wyprostowywała się coraz bardziej, bo coraz częściej patrzono na nią. Kupcy, subiekt, doróżkarze nawet z tej dzielnicy znali panią Dyrektorową.

Zdawało się jej, że na ich twarzach, które sobie przypominała słabo z sali widzów, jaśnieją uśmiechy zachwytów, że wszyscy szepcą z uniżonością: „Patrzcie! dyrektorowa Cabińska...”

Szła coraz wolniej, żeby się dłużej rozkoszować wrażeniem zadowolenia. Zobaczyła z daleka redaktora z Nicoletą i nagle zachmurzył się horyzont jej myśli.

— On z Nicoletą?!... z tą... podłą intrygantką?!...

Paliła ich już z daleka okiem Gorgony.

Na rogu Wareckiej Nicoleta zniknęła gdzieś w ulicy, a redaktor szedł ku niej rozpromieniony.

— Dzień dobry!... — zawołał wyciągając rękę.

Pepa zmierzyła go wyniosłym wzrokiem i odwróciła twarz w drugą stronę.

— Cóż to za nowa heca, Pepa?... mówił ciszej, idąc obok niej.

— Jesteś pan niegodziwy!...

— Znowu komedia?...

— Śmiesz pan w ten sposób mówić do mnie?!...

— Przystaję... i tylko mówię: do widzenia! — powiedział gniewnie, ukłonił się sztywno i zanim mogła się zorientować, wszedł w dorożkę i pojechał.

Cabińska skamieniała z oburzenia; nie przeprosił jej i odjechał! Wściekłość nią zaczęła miotać; szła prędko, nie zważając już na nic i nikogo.

Podobno było tam coś pomiędzy nimi; mówiono o tym po cichu za kulisami, ale z pewnością wiedziano tylko to, że Pepa nigdy się nie obywała bez wielbicieli kilku kategorii. Jeśli w jakim mieście nie miała wielbiciela spośród publiczności, to musiał być jej aman-tem jaki początkujący aktor o ładnej twarzy i dosyć naiwny, że pozwalał się opłacać nudnej, starej i kapryśnej kokietce. Musiała

Dla turysty wędrującego bądź „osiadłego” działkowicza gotowanie w plenerze bywa często koniecznością — i utrapieniem. Może jednak być również jedną z przyjemności urlopowych dni, choć oczywiście wymaga pewnych umiejętności i czasem powrotu do „prymitywnych” metod kucharzenia. Często jednak niezależnie nas od gastronomiczno-przyczepowych zapiekane. Spróbujmy więc. Oto kilka prostych przepisów kempingowo-działkowych:

## Zupa jarska z surowych pomidorów

(dla 4 osób)

8 dużych, dojrzałych pomidorów, 1/2 l. wody, łyżeczka cukru, sok cytrynowy, sól.

Pomidory pokroić i pognieść na nylonowym sitku. Miąższ przetrzeć do większego garnka, zalać wrzątkiem. Przyprawić do smaku solą, cukrem, sokiem z cytryny. Podawać w kubkach; można jeść na gorąco lub na zimno.

## Kiełbaśnik (4 os.)

1/2 kg kiełbasy zwyczajnej lub innej, 2 duże cebule, 1 l. rosółu z kostki, 1 łyżka tłuszczu, papryka w proszku, sól, pieprz, trochę bazylii lub majeranku.

Cebule drobno pokroić i podsmażyć. Kiełbasę obrać ze skórki, pokroić w plasterki, podsmażyć krótko z cebulą i przełożyć do większego garnka. Zalać rosółem z bulionu, dodać przyprawy, gotować ok. 10 min. Podawać na głębokich talerzach, jeść z chlebem.

## Salatka macedońska (4—6 os.)

4 duże ogórki, 1/2 l. kwaśnego mleka, 1 papryka, 3 ząbki czosnku, sól, pieprz.

Obrane ogórki pokroić w talarki, posolić, zostawić na salaterce na ok. 15 min. Poproszyć pieprzem, dodać drobno pokrojoną paprykę. Zalać dobrze roztrzepanym kwaśnym mlekiem, wymieszać. Jeść z pieczywem. Salatka może być samodzielnym daniem kolacyjnym.



## Kącik kulinarny

### Na działce i na kempingu

#### Jaja po węgiersku (2 os.)

4 jaja, 4 duże pomidory, 2 cebule, 1 łyżeczka papryki, sól, tłuszcz do smażenia.

Obraną cebulę pokroić, przesmażyć na szklisto. Dodać pokrajane w plastry pomidory, chwilę dusić na małym ogniu. Wbić ostrożnie jaja, posolić, poproszyć papryką, smażyć pod przykryciem, aż białka się zetną. Posypać posiekanym szczypiorkiem.

#### Kluski czosnkowe z serem rokpol (4—5 os.)

250 g makaronu krajanka, 100 g sera rokpol, 3 łyżki śmietany, 2 ząbki czosnku, łyżka masła, sól.

Ugotować makaron. Rokpol rozgnieść widelcem, wymieszać ze śmietaną. Natrzeć wnętrze garnka czosnkiem, włożyć odczo-ny makaron, na wierzch dać rokpol ze śmietaną, podgrzać na ogniu 2 min. Zaraz podawać.

#### Ziemniaki po węgiersku (4 os.)

1 kg ziemniaków, 4 cebule, 100 g masła, 1/4 l śmietany, papryka w proszku, sól, pieprz.

Obrane ziemniaki ugotować w osolonej wodzie, odcedzić i pokrajać w plasterki. Posiekaną cebulę przysmażyć w głębokim rondlu. Dodać ziemniaki, oprószyć papryką, popieprzyć, polać śmietaną. Dusić pod przykryciem, aż będą miękkie. Na talerzach można polać gęstą, kwaśną śmietaną.

#### Kotlety kowbojskie (4 os.)

4 grube kotlety wieprzowe (z kością lub bez), 5 łyżek oleju lub oliwy, 1 łyżka keczupu, 1 cebula, sól, pieprz.

Olej wymieszać z keczupem i drobnutko posiekaną cebulą. Posmarować tą marynatą kotlety i pozostawić na godzinę. Piec na ruszcie z obydwu stron, potem posolić, popieprzyć. Jeść z pieczywem, surówkami itp.

#### Rydze w cieście

Kapelusze rydzów, ciasto naleśnikowe z koncentratu lub własnej roboty, 1/4 l oleju lub margaryny, sól.

Oczyszczone kapelusze rydzów (uwaga! nóżki pokroić i wysuszyć! Znakomite do barszczu!) maczać w gęstym cieście naleśnikowym i smażyć jak pączki z obu stron. Zrumienione na złoto szybko wyjmować. Można jeść na gorąco lub zimno.

#### Drobne rybki w cieście (4—5 os.)

1 kg drobnych rybek, 1 szklanka mąki, 2 jajka, olej do smażenia.

Oczyszczone i sprawione rybki wymyć, osuszyć, posolić. Rozkłócić 2 jajka z mąką i 2 łyżkami oleju, wlać na talerz, maczać rybki i smażyć na gorącym tłuszczu.

#### Kwiaty akacji lub czarnego bzu w cieście

Przygotować ciasto, troszkę gęściejsze niż naleśnikowe. Opłukane i osączone kwiaty (nie przekwitłe) akacji lub baldachy czarnego bzu maczać w cieście i smażyć na rozgrzanym tłuszczu. Podawać z cukrem, na gorąco lub na zimno.